IX ZJAZD ZPB

TAJEMNICA POWSTANIA GRODNA

STEFAN BATORY

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ... ...aków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany n... ...e od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (133) STYCZEŃ 2017

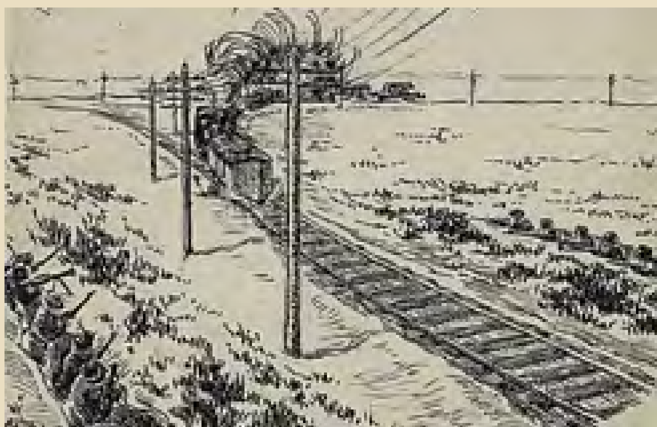


KRÓLOWI W HOŁDZIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (133) STYCZEŃ 2017



Mściciele i ofiary

Autor artykułu podejmuje temat partyzantki sowieckiej na Białorusi, który jest zagadnieniem bardzo złożonym, pełnym propagandowych mitów

18



Michał i Aleksander Jelscy

Prof. Jackiewicz opisuje życie i działalność luminarzy kultury polskiej i białoruskiej, urodzonych w majątku Dudzicze na Mińszczyźnie

24

Na pierwszej stronie okładki: Złożenie kwiatów przed tablicą pamiątkową w katedrze grodzieńskiej po uroczystej Mszy św.
Na ostatniej stronie okładki: Uczestnicy rekonstrukcji historycznej na dziedzińcu Zamku Nowego w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Tajemnica powstania Grodna



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Wiemy o pierwszej wzmiance o mieście, natomiast nie mamy odpowiedzi na pytanie: kiedy dokładnie powstało Grodno. Zdaniem wielu historyków, najbardziej prawdopodobnym czasem założenia miasta jest wiek XI.

Gdy brak pisemnych źródeł o początkach dziejów miasta – dowodów można szukać pod ziemią. Z pewnością pod ziemią są ukryte prawdziwe skarby, które pomogą w znalezieniu wielu odpowiedzi na nurtujące historyków pytania, dotyczące nie tylko genezy, ale i dalszych dziejów grodu nad Niemnem.

W dn. 15 grudnia ub.r. w Centrum Życia Miejskiego odbyła się prezentacja IV numeru «Grodzieńskiego Rocznika» pod redakcją Jerzego Gordziejewa. Tematem tego wydania jest spuścizna archeologiczna Grodna.

– Grodno jest słabo zbadane pod względem archeologicznym, np. w porównaniu z Krakowem, gdzie co roku są prowadzone wykopaliska na Wawelu. Materiały, dotyczące badań, ukazują się w tomie naukowym – powiedział dr hab. Uniwersytetu Jagiellońskiego Jerzy Gordziejew.

Pierwsze wykopaliska na terenie Starego Zamku przeprowadził w 1896 r. Eustachy Orłowski. Szukano wtedy podziemnych przejść pod zamkiem, których nie znaleziono. W okresie międzywojennym intensywne wykopaliska prowadził Józef Jodkowski. W czasach sowieckich miasto również przyciągało archeologów, w okresie niezależnej Białorusi Grodno badał m.in. Rygor Okińczyc, któremu jest dedykowane prezentowane wydanie, także Aleś Krawcewicz, Oleg Trusow, Natalia Kiziukiewicz.

– W Europie północnej prowadzone badania wskazują na dużą rolę podola [dolnego miasta]. W Grodnie wykopaliska na podolu, które ujawniły intensywne zamieszkanie tej części miasta w XI-XII ww., przeprowadzono w latach 80. Ale do tej pory nie przeprowadzono kompleksowych badań nad tym kawałkiem Grodna – zaznaczył Gordziejew. – Nie został też zlokalizowany tajemniczy kurhan, który wraz z podolem kryje bogaty potencjał dla badań archeologicznych średniowiecznego Grodna.

Gdzie można spodziewać się ciekawych odkryć? Praktycznie wszędzie: na Starym i Nowym Zamku, na Rynku, Przesiółce, Olszance, gdzie od XV wieku istniała osada. Właśnie tam powstaje nowa dzielnica i gdzie jak zawsze wykopalisk nie przeprowadzono, a buldożery już uszkodziły warstwy kulturowe. I tak w całym mieście. Niezbadany pozostaje nawet Rynek miasta. Podczas rekonstrukcji placu w 2006 r. w znacznym stopniu uszkodzono warstwy, np. budując nikomu niepotrzebny tunel dla pieszych. Jak stwierdzono podczas prezentacji, pilnych badań wymaga również teren pomiędzy rzeką Horodniczanką a ul. Wielką Trojecką, gdzie znajdowała się dzielnica rzemieślnicza w XV-XVII ww., o czym świadczą np. znalezione matryce dla wyrobu kafli z wizerunkiem orła czy ołowiane formy dla ram okien.

Jeżeli jest tak dużo do odkrycia, na co więc czekają archeologowie? Jak zawsze brakuje środków na przeprowadzenie badań, jest też brak specjalistów, czyli archeologów. Na całej Białorusi jest ich około 50. To stanowczo za mało!

Wiele osób z nadzieją spogląda na «Ustawę o kulturze», która ma wejść w życie 10 lutego b.r. Ustawa nic nie zmieni – twierdzą historycy – bo brakuje pieniędzy i nie zanosi się na to, że w najbliższym czasie one się pojawią. Więc znowu będą budować drogi, domy i dzielnice bez wstępnych badań archeologów.

Jakie może być wyjście z tej patowej sytuacji? Można skorzystać z doświadczenia innych krajów. Gdzie jak gdzie, a w Izraelu można kopać w dowolnym miejscu i zawsze coś się znajdzie. Tam nie buduje się autostrad czy innych obiektów bez poprzedzających to wykopalisk archeologicznych. Archeolodzy pracują, znajdują obiekty czasami bardzo starożytne, sporządzają dokumentację, znaleziska przekazują do muzeów i najczęściej z powrotem zasypują. Pracy dla archeologów starczy na 700 lat, chociaż badania są prowadzone bez przerwy. W wykopaliskach udział biorą także wolontariusze, którzy przyjeżdżają tu z całego świata.

Wolontariusze – być może to jest wyjście dla Białorusi, bo pracują bez wynagrodzenia. Na Ziemi Świętej zapewnia się im wyżywienie, mieszkanie i program turystyczny. Możliwe, że i do nas przyjeżdżałyby np. grupy studenckie w ramach praktyk archeologicznych z Polski czy innych krajów. A może wykorzystać wiedzę i pasję tzw. czarnych archeologów? Ale Białoruś to nie Wielka Brytania, gdzie ci pasjonaci są zarejestrowani w klubach pod kierownictwem profesjonalnych archeologów, a ich znaleziska są zarejestrowane w miejscowych muzeach, które mają prawo pierwokupu ■


ROBERT KOLASA

SPOTKANIE Z ALEKSANDREM ŁUKASZENKĄ

Wizyta marszałka Senatu

W dn. 5-6 grudnia ub.r. marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski przebywał na Białorusi.

Wizyta rozpoczęła się od spotkania z prezydentem Łukaszenką. O sytuacji Kościoła katolickiego senacka delegacja rozmawiała z abp. mińsko-mohylewskim Tadeuszem Kondrusiewiczem.

Marszałek spotkał się z przewodniczącym Rady Republiki Zgromadzenia Narodowego Michaiłem Miasnikowiczem oraz z przewodniczącym Izby Reprezentantów ZN Uładzimirem Andrejczanką. Podpisano wspólne oświadczenie o współpracy między Senatem a Radą Republiki. Rozmawiano o współpracy parlamentarnej, regionalnej, ożywieniu małego ruchu granicznego, o współpracy gospodarczej i w dziedzinie edukacji. Marszałek poruszył też sprawę legalizacji ZPB.

Senacka delegacja obecna była przy podpisaniu porozumienia o współpracy między PAN a Akademią Nauk Białorusi. Odbyło się także spotkanie z Polakami oraz z przedstawicielami opozycji. Delegacja oddała hołd ofiarom stalinowskich represji, których zbiorowe mogiły znajdują się w Kuropatach.

Liberalizacja po białorusku

W 2016 r. zwiększono represje wobec opozycjonistów i niezależnych dziennikarzy.

Sądy wydały 517 wyroków, działaczy skazywano na grzywny i areszty. W 2015 r. procesów było 203. Statystykę prowadzi Centrum Praw Człowieka «Viasna». Do 19 grudnia ub.r. sądy skazały działaczy i dziennikarzy na grzywny o równowartości 148 tys. USD, w 2015 – na ok. 40 tys. USD.

Dane o represjach dotyczą tylko przypadków, zgłaszanych do «Viasny». Znaczna część osób nie zgłasza się z obawy przed jeszcze większą presją służb.

Wiceszef «Viasny» Walentyn Stefanowicz podkreśla, że po 19 grudnia 2010 r. demonstracji prawie w ogóle nie było, ludzie boją się wychodzić na ulice. Co prawda sądy znacznie rzadziej skazują na areszty. «Społeczeństwo cierpi z powodu represji, kiedy korzysta z prawa do wyrażania opinii. A przecież wszystkie te manifestacje mają charakter pokojowy» – zaznacza Stefanowicz.

W skrócie

I sekretarz Komunistycznej Partii Białorusi, inicjator odsłonięcia nowego pomnika Lenina w Mińsku Igor Karpienko został ministrem edukacji.

Od 1 stycznia Białoruś obniżyła opłatę konsularną za wydanie wielokrotnej wizy wjazdowej ze 150 na 60 euro.

Igor Tutow z miejscowości Maczuliszcze pod Mińskiem zbudował w swoim garażu czołg T-60. Zajęło mu to 1,5 roku.

Białoruś i Chiny powołają spółkę jont venture, która będzie produkować bezzałogowe statki powietrzne.

Twórcy aplikacji MSQRD Siergiej Gonczar i Jewgienij Niewgeń znaleźli się na liście 30 najlepszych młodych przedsiębiorców magazynu Forbes.

Złoża ropy naftowej, odnalezione na Homelszczyźnie w dorzeczu Prypeci, szacowane są przez ekspertów na ok. 1,7 mln ton. Pokryją 10% potrzeb kraju.

Litwa zażądała wyjaśnień w związku z kolejnym incydentem na budowie elektrowni atomowej w Ostrowcu.

Mieszkanie współautorki filmu dokumentalnego pt. «Zwyczajny prezydent» Olgi Nikołajczyk skonfiskowano za niezapłacone grzywny za udział w pikietach.

PRZYGOTOWAŁA WANDA ROMAŃCZUK



PODCZAS PODPISANIA UMOWY

Kolekcja Czartoryskich

Słynna kolekcja Fundacji Książąt Czartoryskich jest już własnością państwa polskiego.

Wicepremier i Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, prof. Piotr Gliński oraz książę Adam Karol Czartoryski podpisali odpowiednią umowę. Kolekcja została sprzedana Polsce za 100 mln euro. Sam obraz Leonarda da Vinci «Dama z gronostajem» wycenia się na kilkaset milionów euro. Wicepremier Mateusz Morawiecki nazwał ją gwiazdozbiorem dzieł sztuki, dumą narodu.

Książę Adam Karol Czartoryski wyraził nadzieję, że Muzeum Narodowe w Krakowie szybko otworzy swoje podwoje i udostępni zbiory z kolekcji zwiedzającym.

Kolekcja liczy ok. 86 tys. obiektów muzealnych i ok. 250 tys. bibliotecznych: książek, rękopisów, starodruków. Najbardziej znane dzieła ze zbiorów to «Dama z gronostajem» Leonarda da Vinci oraz «Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem» Rembrandta. W zbiorach są m.in. grafiki Rembrandta, rysunki Augusta Renoira, akt hołdu pruskiego z 1525 r. czy rękopisy «Roczników» Jana Długosza.

Najdotkliwszą stratę zbiory poniosły w czasie II wojny światowej, gdy hitlerowcy zagrabili «Portret młodzieńca» Rafaela.

Siły USA w Polsce

To działania dla zabezpieczenia wschodniej flanki NATO.

14 grudnia szef MON spotkał się w Żaganiu z dowódcą wojsk lądowych USA w Europie gen. broni Frederickiem Hodgesem. Rozmawiano o rozmieszczeniu sił USA w Polsce.

Minister Macierewicz wyraził zadowolenie z wcześniejszego rozmieszczenia brygady wojsk USA. Już pod koniec stycznia amerykańskie brygady będą stacjonowały na terenie Polski, a od kwietnia siły grupy bojowej zostaną rozlokowane w Orzyszu.

6 stycznia do portu w Bremenhaven w Niemczech zawinie statek ze sprzętem amerykańskiej brygady pancernej, stacjonującej w Fort Carson w stanie Kolorado. «Następnie tak szybko, jak to możliwe sprzęt zostanie przemieszczony do Polski, a potem do Rumunii i państw bałtyckich, co ma być sprawdzianem dla amerykańskich żołnierzy» – powiedział gen. Hodges.

To realizacja decyzji podjętych na szczycie NATO w Warszawie w lipcu ub.r.

W skrócie

O wykorzystaniu potencjału pogranicza w turystyce debatowali 5 grudnia na konferencji w Białymstoku przedstawiciele resortów turystycznych Polski i Białorusi oraz samorządowcy.

Jan Karski został pośmiertnie nominowany przez prezydenta Andrzeja Dudę na gen. brygady.

W Kaniach k/Warszawy archeolodzy odkryli osadę starożytnych hutników. Ma ponad 2 tys. lat, należy do kultury przeworskiej, identyfikowanej ze słynnym ludem Wandalów. Wytapiano tu żelazo i robiono doskonałą broń.

Na terytorium Polski w 2016 r. 4 razy wtargnęły rosyjskie drony.

Ks. abp Marek Jędraszewski zastąpił ks. kardynała Stanisława Dziwisza (odszedł na emeryturę) na stanowisku abp krakowskiego.

Zespół chirurgów z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu pod kier. dr. Adama Domanasiewicza przeszczepił dłoń 32-latkowi, który urodził się bez niej.

Prezydent podpisał ustawę, obniżającą wiek emerytalny: 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn.

W Ostrowi Mazowieckiej powstanie Muzeum-Dom Rodziny Pileckich w domu rodzinnym Marii Ostrowskiej, żony rotmistrza Witolda Pileckiego.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Christmas Festival w Sydney

Polish Christmas Festival w Sydney to doroczna impreza, zainicjowana w 2003 r. Uczestnicy oraz publiczność zapamiętali wspaniałą atmosferę tegorocznego festiwalu i ciekawy program artystyczny.

Oficjalnego otwarcia Festiwalu dokonała wicekonsul RP w Sydney Dorota Preda. Polski konsulat od początku patronuje tej imprezie. Słowa uznania i życzenia świąteczne złożyli Polonii przedstawiciele władz stanowych i federalnych: David Clarke i Julian Leesser, a także prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej – Leszek Wikarjusz i dyrektor imprez na Darling Harbour – Moira Hay.

Na scenie w odnowionym Tumbalong Park nieprzerwanie przez sześć godzin odbywały się występy. W programie artystycznym znalazły się zarówno tradycyjne, jak i nowoczesne występy nie tylko polskich wykonawców, ale też australijskich i nawet aborygeńskich.



WYSTĘP POLONIJNEGO ZESPOŁU TANECZNEGO

Podczas koncertu wystąpiły polonijne zespoły taneczne z Sydney w polskich tradycyjnych strojach regionalnych z Podhala, Krakowa, Mazowsza, Kujaw. Zaśpiewali profesjonalni śpiewacy: Caroline Szady i Adam Wąsiel oraz młode talenty: Karolina Kalczycka, Amelia Gnatek i Olivia Kierdal, były przedstawienia kabaretów Retro i Vis-a-vis. Gościnnie z Polski zagrała kapela góralska «Corny Potok», w której grają młodzi muzycy ludowi z Żywca i Zakopanego. W południe tradycyjnie zabrzmiał hejnał z wieży mariackiej, wzruszając uczestników festiwalu.

Po raz pierwszy wystąpiła rodzina Aborygenów, która jest strażnikiem Góry Kościuszki – najwyższego szczytu Australii. Rok 2017 został ogłoszony przez UNESCO i Sejm RP Rokiem Tadeusza Kościuszki.

Podczas festiwalu było kilkadziesiąt stoisk, promujących polonijne organizacje i firmy.

Szopki krakowskie w Chicago

Towarzystwo Przyjaciół Krakowa działa w Chicago od 20 lat. Jest organizatorem konkursu na najpiękniejszą krakowską szopkę bożonarodzeniową.

Jak podaje «Dziennik Związkowy», rozstrzygnięcie 8. edycji chicagowskiego konkursu odbyło się w restauracji Lutnia, podczas wieczerzy wigilijnej Towarzystwa Przyjaciół Krakowa. Pomysłodawca konkursu na najpiękniejszą krakowską szopkę bożonarodzeniową w Chicago jest Marek Pieprzyk, właściciel owej restauracji.

– Decyzja o wyłonieniu najpiękniejszej szopki jest zawsze bardzo trudna, ponieważ każda ma w sobie coś unikalnego – powiedziała podczas uroczystego rozdania nagród Jolanta Grocholska, prezes towarzystwa. Jedna z uczestniczek konkursu Weronika Tkaczyk przygotowania do konkursu rozpoczęła podczas ubiegłorocznych wakacji w Krakowie, gdy w trakcie zwiedzania miasta zwracała uwagę na wszelkie elementy, które powinny znaleźć się w szopce.

Szopki krakowskie, wyróżnione w 8. edycji konkursu zostały włączone do ekspozycji szopek kolekcjonerskich, która znajduje się w restauracji Lutnia. Jolanta Grocholska i Marek Pieprzyk wręczyli wyróżnionym dyplomy, nagrody pieniężne i karty upominkowe.

Marek Pieprzyk, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Krakowa, krakowianin z krwi i kości, pierwsze szopki z Krakowa do Chicago sprowadził 14 lat temu. Jego kolekcja szopek krakowskich jest obecnie największą prywatną kolekcją na świecie. W 2016 r. Marek Pieprzyk otrzymał od Polish Arts Club of Chicago szopkę, wykonaną w latach 1939-1942.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Longin Komołowski

30 stycznia zmarł Longin Komołowski, działacz «Solidarności», poseł na Sejm RP, wicepremier i minister pracy w rządzie Jerzego Buzka, prezes «Wspólnoty Polskiej». Miał 68 lat.

Longin Komołowski był posłem na Sejm dwóch kadencji. W latach 1997-2001 zasiadał w Sejmie jako poseł Akcji Wyborczej Solidarność. W 2007 r. dostał się do Sejmu jako kandydat bezpartyjny z listy PiS. W latach 1997-2001 był ministrem pracy w rządzie Jerzego Buzka, w latach 1999-2001 wiceprezesem Rady Ministrów. Od czerwca 2010 r. pełnił funkcję prezesa Stowarzyszenia «Wspólnota Polska».

Był absolwentem budownictwa okrętowego Politechniki Szczecińskiej. Od 1964 r. pracował w Stoczni Szczecińskiej. W czasie wydarzeń grudniowych w 1970 r. brał udział w strajku okupacyjnym w stoczni.



Michał FLUDRA

Longin Komołowski

W 1980 r. uczestniczył w strajku w Stoczni Szczecińskiej. W1980 r. został członkiem NSZZ «Solidarność». Po wprowadzeniu stanu wojennego był działaczem podziemnej «Solidarności». W 1989 r. został przewodniczącym komitetu zakładowego «S» w stoczni. Od 1990 r. był przewodniczący Regionu Pomorza Zachodniego NSZZ «Solidarność».

W maju 2000 r. Komołowski został prezesem Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego.

W 2006 r. otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. W 2015 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności, a także medalem «Milito Pro Christo».

Rok Wisły

Sejm RP ustanowił rok 2017 m.in. Rokiem Rzeki Wisły. To najdłuższa rzeka Polski, a także najdłuższa rzeka, uchodząca do Morza Bałtyckiego, o długości 1047 km.

Idea obchodów została zainicjowana przez Społeczny Komitet Obchodów Roku Rzeki Wisły w 2017 r. i zyskała poparcie szeregu instytucji i samorządów.

Obchody mają uczcić 550. rocznicę pierwszego wolnego flisu na Wiśle. Jan Paweł II o niej powiedział: «Wisła – rzeka wszystkich ziem polskich, rzeka naszych dziejów». Jak zapisano w uchwale: «Sejm RP oddaje hołd pokoleniom rodaków, którzy dzięki Wiśle i w oparciu o nią budowali tożsamość i potęgę państwa polskiego».

Na obchody Roku Rzeki Wisły złożą się liczne wydarzenia organizowane we wszystkich województwach, położonych nad Wisłą. W związku z inicjatywą Roku Rzeki Wisły działa także fundacja o tej samej nazwie. Obchody rozpoczęły się w Toruniu 19 października 2016 r. w 550. rocznicę podpisania II Pokoju Toruńskiego, dzięki któremu Królestwo Polskie odzyskało m.in. Pomorze Gdańskie. Tego dnia w Toruniu miała miejsce m.in. uroczysta sesja w Dworze Artusa oraz rekonstrukcja bitwy morskiej (na Wiśle) i symboliczne podpisanie traktatu. 1 stycznia 2017 r. rozpoczęcie Roku Rzeki Wisły obwieścił toruński dzwon Tuba Dei.

– Wisła – królowa polskich rzek, będąca symbolem polskości i patriotyzmu – to nasze naturalne oraz historyczno-kulturowe dziedzictwo. Ta wyjątkowa rzeka, przez stulecia tak różnorodnie kształtowania przez naturę i ludzi, wymaga obecnie zrównoważonego rozwoju. Jest dla nas wyzwaniem cywilizacyjnym – potrzebuje przemyślanej strategii oraz odważnych, dalekowzrocznych działań – czytamy w uchwale Sejmu.

Z tej okazji w 2017 r. zostaną wydane znaczki pocztowe.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Spotkania świąteczne

Tradycyjnie odbywają się przed Bożym Narodzeniem albo nawet i po Świętach w oddziałach ZPB, w szkołach społecznych oraz towarzystwach, działających przy Związku Polaków. Organizatorzy starają się, żeby atmosfera tych spotkań była ciepła jak w domu. Obowiązkowym punktem tych spotkań jest śpiewanie kolęd w wykonaniu zespołów, chórów, solistów czy uczniów szkół, najlepiej razem ze zgromadzoną publicznością. Młodzież szkolna co roku przygotowuje przedstawienia jasełkowe. Nie może też zabraknąć dzielenia się opłatkiem, bo najczęściej te spotkania nazywamy opłatkowymi, gdy sobie nawzajem składamy życzenia, dzieląc się białym chlebem.



IRENA WALUŚ

WYSTĘP ZESPOŁU «WESOŁA GROMADKA» PODCZAS SPOTKANIA OPŁATKOWEGO W POLSKIEJ SZKOLE SPOŁECZNEJ PRZY ZPB

Irena Waluś

Podczas akcji charytatywnej Towarzystwa Plastyków Polskich. Występ dzieci niepełnosprawnych z ich opiekunkami





Irena Waluś

Uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej w Grodnie



Irena Waluś

Spotkanie opłatkowe Miejskiego Oddziału ZPB w Grodnie

IRENA WALUŚ



NOWO WYBRANA PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS PRZEDSTAWIA PROGRAM DZIAŁALNOŚCI

IX Zjazd ZPB

IRENA WALUŚ

W dn. 10 grudnia ub.r. w Grodnie odbył się IX Zjazd Związku Polaków, w którym uczestniczyło 189 delegatów spośród 200 delegatów, wyłonionych na zebraniach oddziałów ze wszystkich obwodów Białorusi. Delegaci udzielili absolutorium dotychczasowym władzom Związku i wybrali nowe władze organizacji. Na zjeździe obecni byli ambasador RP w Mińsku Konrad Pawlik, konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek oraz przedstawiciele Stowarzyszenia Odra-Niemen.

Zjazdy ZPB odbywają się co cztery lata, ich zadaniem jest podsumowanie działalności za ten okres, a także wyznaczenie kierunków działalności na najbliższe lata. Datę zjazdu ogłasza Rada Naczelna ZPB trzy miesiące przed nim. Rada także ustala tryb wyłonienia delegatów oraz powołuje komisję przygotowującą zjazd. Zazwyczaj jest to ustalane na jednym posiedzeniu, w tym roku odbyły się aż cztery posiedzenia RN ZPB w sprawie przygotowania zjazdu.

Ze sprawozdaniem na zjeździe wystąpił prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz, przewodnicząca Komisji Kontrolno-Rewizyjnej Waleria Denisiuk oraz przewodnicząca Rady Naczelnej ZPB Andżelika Borys.

Po udzieleniu absolutorium dla ich działalności nastąpiło zgłoszenie kandydatur na prezesa ZPB. Swoją kandydaturę zgłosił dotychczasowy prezes Jaśkiewicz, który kilka miesięcy wcześniej ogłosił, że będzie się starał o ponowną reelekcję. Na zjeździe swoją kandydaturę zgłosiła także Andżelika Borys. Delegaci zaproponowali kandydatury Józefa Porzeckiego i Ireny Biernackiej, ci ostatni swoje kandydatury zdjęli.

W swoim wystąpieniu Mieczysław Jaśkiewicz zapowiedział, że w przypadku zwycięstwa, będzie kontynuował dotychczasową działalność. – Musimy konsekwentnie robić to, co robiliśmy wcześniej – podkreślił. Zapowiedział, że powstaną nowe oddziały Związku w różnych częściach kraju. Za Jaśkiewicza zachęcała głosować Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK na

Białorusi, od którego, według jej słów, Stowarzyszenie przez cały czas otrzymywało wsparcie.

Andżelika Borys w swoim wystąpieniu zaznaczyła, na co w swej działalności przede wszystkim zwróci uwagę. Mówiła m.in. o tym, że działania oddziałów terenowych powinny być lepiej koordynowane przez Zarząd ZPB, nie poparła też nadmiernej centralizacji. Jej zdaniem, rola Zarządu Głównego ma się sprowadzać do koordynacji działań poszczególnych oddziałów i inicjatyw Związkowych w skali kraju oraz do wspierania najbardziej wartościowych pomysłów poprzez pomoc w pozyskiwaniu środków na ich realizację, m.in. przez samorządy. Prezesi oddziałów powinni być bardziej samodzielni, a wiceprezesów powinno być więcej.

– Bez wsparcia prezesów w terenie nie wzmocnimy Związku, trzeba także przywrócić instytucję prezesów oddziałów obwodowych, którzy będą koordynować pracę oddziałów terenowych – podkreśliła Borys. Zwróciła uwagę na to, że prezes organizacji powinien składać sprawozdania o działalności Zarządu Głównego na posiedzeniach Rady Naczelnej.

Andżelika Borys wezwała, żeby ZPB bardziej dbał o seniorów, wspierał Uniwersytet Trzeciego Wieku, a z drugiej zaś strony zwrócił uwagę na przyciąganie do Związku młodzieży. Zadeklarowała poparcie dla edukacji i kultury. Podkreśliła, że sprawy Polaków będzie nagłaśniać w Polsce i na szczeblu międzynarodowym. Borys zwróciła uwagę na to, że na zjeździe nie ma księdza Aleksandra Szemeta, który jest kapelanem Związku od 28 lat. Ze strony władz białoruskich jest na niego wywierana ogromna presja. «Państwo nie może deklarować liberalizacji i odmawiać nam prawa mieć kapelana» – zaznaczyła.

Kandydaturę Andżeliki Borys m.in. podtrzymał Andrzej Poczobut. Jego zdaniem, na dzisiejsze trudne czasy potrzebny jest mocny lider. «Potrzebna jest osoba, która będzie broniła niezależnego Związku. Jeżeli na czele ZPB stanie osoba słaba, to podczas pertraktacji o dalszym losie ZPB możemy przegrać – apelował do delegatów Poczobut. – Andżelika Borys ma autorytet w Polsce i na świecie, jest on nam bardzo potrzebny». Poczobut podkreślił, że oznaką spadku autorytetu organizacji jest fakt, że po raz pierwszy na zjeździe nie ma nawet przedstawicieli Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», nie mówiąc już o przedstawicielach Sejmu i Senatu.


Irena Waluś

Podczas głosowania delegatów

Tadeusz Gawin, założyciel i prezes honorowy ZPB, również podtrzymał kandydaturę A. Borys. Powiedział, że dzisiaj jesteśmy w sytuacji bardzo skomplikowanej. «Potrzebna jest osoba, która ma wizję działalności naszej organizacji, widzi co trzeba zrobić, żeby Związek Polaków rósł w siłę i doprowadzić do jego legalizacji» – podkreślił Gawin.

Andżelika Borys wygrała wybory, poparło ją 99 delegatów, Mieczysław Jaśkiewicz zdobył 85 głosów, 5 mandatów uznano za nieważne.

Zjazd, oprócz prezesa ZPB, wybrał też nowe władze: 35-osobową Radę Naczelną, na pierwszym posiedzeniu której przewodniczącą została wybrana Anżelika Orechwo, powołano też czterech wiceprezesów. Zjazd wybrał Komisję Kontrolno-Rewizyjną, jej prezesem została Alina Mickiewicz z Brześcia.

Obecnie sytuacja niezależnego ZPB jest niełatwa, jak zresztą przez ostatnie 11 lat, gdy organizacja działa nielegalnie. Doprowadziły do tej sytuacji władze białoruskie w 2005 r., gdy po kilku miesiącach od VI Zjazdu ZPB zanegowały demokratyczny wybór Polaków, gdzie prezesem została wybrana Andżelika Borys. Władze równolegle utworzyły «oficjalny» ZPB, który przejął majątek organizacji – 16 domów polskich oraz szkoły polskie w Grodnie i Wołkowysku. Obecnie władze chcą zjednoczyć obie struktury, żeby mieć ZPB pod kontrolą. Jednak organizacja społeczna powinna być niezależna i działać według zasad demokratycznych, co po raz kolejny zapowiedziała na Zjeździe nowo wybrana prezes ■

55 lat bez Fary Witoldowej

Irena Waluś

Wystawa pod takim tytułem odbyła się w dn. 6 grudnia w Centrum Życia Miejskiego (w galerii «Kryga»). 29 listopada 1961 roku na rozkaz ówczesnych władz sowieckich najznakomitszy zabytek Grodna wysadzono w powietrze… Na wystawie są fotografie, przedstawiające świątynię w różnych okresach historycznych i w różnych stylach.

Świątynia pw. Najświętszej Maryi Panny nie miała sobie równych w Grodnie – górowała nad miastem. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, że w tym miejscu stoi 23-piętrowy budynek, a właśnie taką wysokość miała jej wieża. Tak wysokiego gmachu nie ma nie tylko w centrum miasta, ale i w całym Grodnie. Zburzona w barbarzyński sposób Fara Witoldowa stała się poniekąd symbolem całej utraconej spuścizny historycznej. To pierwszy kościół katolicki w Grodnie po chrzcie Litwy, jego fundatorem był wielki książę litewski Witold. W 1586 r. drewnianą świątynię zastąpiła murowana, z kolei jej fundatorem był polski król Stefan Batory. Nowy wizerunek Fary widzimy na miedziorycie Tomasza Makowskiego z 1600 roku. Na wcześniejszym rysunku Mateusza Ciundta można zobaczyć zupełnie inny kościół, to Fara drewniana.



Świątynia w latach 80. XIX w.

Inaugurując wystawę, historyk Andrej Waszkiewicz podkreślił, że pięć lat temu, w 2011 r., na upamiętnienie 50-lecia zburzenia Fary Witoldowej, grodzieńscy historycy wydali płytę, gdzie zebrali wszelkie publikacje na temat świątyni. Przez ostatnie pięć lat jakichś poważnych odkryć nie dokonano, ale badania trwają cały czas. Fara nadal kryje dużo tajemnic. Jednak dla poważnych badań trzeba pracować w archiwach zagranicznych np. Watykanu, potrzebne są także poszukiwania w niemieckich i polskich archiwach.

– Na razie nie stawialiśmy sobie takich celów – zaznacza Waszkiewicz. – Wystawą chcieliśmy pokazać, jak potężną świątynią była Fara. Na monitorze komputera to nie zrobi wrażenia. Mieliśmy zamiar zrobić fotografie dużego rozmiaru: od podłogi do sufitu, żeby stojąc obok takiego zdjęcia, można było wyobrazić, że stoisz obok świątyni. Niestety, na realizację tego zamiaru zabrakło pieniędzy.

Podczas spotkania podkreślano ważność tego, że dzisiaj Fara Witoldowa wraca do naszej świadomości: wydano puzzle, model 3D, do którego można wejść. Andrej Waszkiewicz radzi, żeby zapamiętać jedną z fotografii, znaleźć

punkt, z którego została ona zrobiona, stanąć w tym miejscu na placu lub na ul. Zamkowej i wyobrazić, jakby to wyglądało, gdyby była świątynia.

Pierwsza znana nam fotografia Fary Witolda pochodzi z roku 1861 – możliwe, że to jest również najstarsze zdjęcie Grodna. Na wystawie można zobaczyć także ostatnią fotografię kościoła z 1961 r. podczas pochodu pierwszomajowego. Po raz pierwszy publicznie zostało zaprezentowane zdjęcie świątyni z 1935 r. z człowiekiem na wieży kościoła, wykonane pod koniec drugiej rekonstrukcji w okresie międzywojennym, pochodzi ze zbiorów grodzieńskiego historyka Jana Lelewicza. Warto także zwrócić uwagę na zdjęcie z wizerunkiem kościoła na tle zabudowań już nieistniejącej dzielnicy żydowskiej.

Młody historyk Mieczysław Suprun, który przez ostatnie tygodnie pracował w archiwum, poszukując nowych materiałów i widoków świątyni, powiedział: «Przed wyburzeniem kościół był znany nam z trzech obliczy: klasycystycznego, prawosławnego czy rosyjskiego stylu oraz odbudowanego w stylu neogotyckim w międzywojniu. Jednak podliczyłem, że Fara w ciągu 400 lat swego istnienia miała dziewięć wizerunków».

Rozmiary świątyni można zobaczyć na rysunku technicznym z 1803 r. M. Suprun opowiedział o dalszych losach kościoła i swoich poszukiwaniach. Po pożarze 1783 r. kościół przeszedł nieduży remont. W czasach zaboru rosyjskiego został przekazany prawosławnym, którzy urządzili z niego sobór pw. św. Sofii (1807– do poł. XIX w.), na początku nie przebudowując go. Świątynię przebudowano w 1892 r., nadając jej typowy styl rosyjski z pięcioma cebulastymi kopułami. Zanim nie nastąpiła przebudowa, wileńscy i warszawscy architekci przedstawili swoją wizję Fary. Pozostało kilka projektów przebudowy, jeden z wizerunków pochodzi z 1843 r., jest zaprojektowany w stylu zachodnim, podobny do kirchy. Zachował się też rysunek Napoleona Ordy z 1867 r., gdy dachówkę zamieniono na blachę i pomalowano ją na zielono.


Irena Waluś

Historyk Mieczysław Supron przedstawia nowe materiały, dotyczące Fary Witoldowej


Irena Waluś

Ponieważ impreza miała miejsce 6 grudnia, zawitał na nią św. Mikołaj

Kiedy Fara Witoldowa zostanie odbudowana? Pytanie, w takiej wersji pada bardzo często. W 2014 r. świątynia przy pomocy ultranowoczesnych technologii pojawiła się na swoim miejscu. Przy pomocy video mappingu powstał trójwymiarowy obraz świątyni na tle nocnego nieba na kilka minut. Zwolennicy odbudowy kościoła wierzą, że to tylko kwestia czasu. To istotne dla grodnian, którzy szanują swoją historię i są z niej dumni. Ich zdaniem, Fara Witoldowa, będąca symbolem utraconej pamięci historycznej, powinna się odrodzić. Historyk Jan Lelewicz wierzy, że tak będzie: «Światło przemian w tym kierunku idzie nie z zachodu, jak zawsze, a ze wschodu Białorusi, gdyż np. odbudowano ratusze w Szkołowie, Mohylewie, Mińsku. To światło dotrze i do Grodna» ■

Król Stefan Batory i Gr

JAN PLEBANOWICZ

12 grudnia 2016 roku minęła 430. rocznica śmierci króla Polski i wielkiego księcia litewskiego Stefana Batorego, który zmarł w Grodnie. Był to monarcha, który uratował Rzeczpospolitą, wyrywając jej wschodnie ziemie z rąk jednego z najbardziej okrutnych tyranów owych czasów – moskiewskiego cara Iwana Groźnego. Ale jak każdy silny władca nie był zbyt szanowany w kraju demokracji szlacheckiej. Znany rosyjski historyk Nikołaj Karamzin nawet napisał, że śmierć Batorego bardziej uradowała Rosjan niż zasmuciła Polaków i Litwinów.

Znaczenie działalności króla docenili dopiero potomkowie. My, grodnianie, z wielkim szacunkiem wspominamy o Stefanie Batorym.

Po raz pierwszy Batory zawitał do Grodna w roku 1579, podążając na wyprawę moskiewską. Odtąd zaczął częściej tu bywać, rozstrzygając sprawy państwowe, a także, by odpocząć po znojach wojennych. Grodno bowiem swym dogodnym położeniem, wielkimi okolicznymi puszczami przyciągało króla, zamiłowanego myśliwego, dla którego łowiectwo było niemal jedyną jego rozrywką po pracach w rządzeniu państwem i po niełatwych chwilach pożycia małżeńskiego ze starszą od siebie królową Anną Jagiellonką.

Dwór Batorego w czasie wojny był mało liczny, ale w czasach pokoju urastał do rozmiarów odpowiednich dla monarchy wielkiego państwa europejskiego. Jak pisze grodzieński historyk Włodzimierz Lawszuk, w 1583 r. wykaz żywności przeznaczonej na jeden dzień na stół królewski zawierał: ¾ tuszy wołowej, 1 cielę, 2 barany, 2 prosięta i 3 połcie słoniny, 1 zająca, 10 gęsi, 4 kapłony, 15 kur, 10 kurczaków, 280 bochenków czarnego, 160 bochenków białego chleba, 9 beczek piwa. Utrzymanie dworu wymagało stałych dostaw prowiantu, a dziczyzna pochodząca z puszcz królewskich, rozciągających się wokół Grodna, była jego istotną częścią.

Szczególnie w Grodnie król czuł się doskonale, oddychając powietrzem borów nadniemieńskich. Ulubione przez niego Grodno jednak nie posiadało odpowiedniego lokum mieszkalnego dla monarchy. Znajdował się tu wprawdzie stary kompleks zabudowań, zwany «Domus Regia», na miejscu dzisiejszego Nowego Zamku, oraz starożytny zamek obronny zwany teraz Starym, ale obydwa te gmachy nie nadawały się do zamieszkania dla króla, pierwszy z powodu wielkiego zaniedbania, bo od dawna już nikt z króli tu nie mieszkał, drugi – swego przeznaczenia. Król więc około 1580 roku rozpoczął przebudowę zamku obronnego, sprowadzając do Grodna rzemieślników i budowniczych z kraju



PORTRET KRÓLA AUTORSTWA ALEKSANDRA LESSERA

i z Włoch.

Stromy brzeg Niemna, na którym wznosił się ten zamek, został zabezpieczony przed osunięciem się do wody, wybudowano nowy most przez pogłębioną fosę, która otaczała wzgórze od strony miasta. Zamek przebudowano w ten sposób, że całkowicie odpowiadał potrzebom monarchy i jego dworu.

Czyniąc z Grodna, należącego do dóbr królewskich – drugą swą obok Wilna rezydencją na Litwie –

odno

dbał Batory o rozwój naszego miasta. Potwierdzał on miastu dawne przywileje, nadawał nowe, zwalniał mieszczan od niektórych podatków na rzecz króla, oraz brał ich w obronę w razie czynionych im przeszkód w handlu.

5 grudnia 1576 roku Batory potwierdził wszystkie ulgi dla miasta. Potwierdził prawa grodnian na magazyny soli, zwolnił miejskie słodownie i browary od podatków. Sól w tamtych czasach kosztowała bardzo drogo, skasowanie zaś podatków na nią istotnie powiększało dochody mieszczan. Po kilku latach król pozwolił grodnianom zbudować na Niemnie młyn, a na Rynku karczmę, żeby handlować w niej piwem, winem i miodem. Dochód od tego handlu szedł do kasy miasta. Grodno o tyle się wzbogaciło, że mogło sobie pozwolić na wybudowanie w owych latach pierwszego murowanego budynku ratuszu miejskiego. W 1582 r. Batory rozkazał nie zatrzymywać w celu płacenia cła statków, należących do grodzieńskich mieszczan, którymi oni przewozili zboże do Królewca.

Stefan Batory był gorliwym katolikiem, ale słynął też ze swojej szczerej tolerancji. Dla przykładu w 1581 r. król potwierdził wszystkie przywileje dla Sobornej Preczyścieńskiej cerkwi w Grodnie. Szpital przy cerkwi corocznie otrzymywał ze skarbu państwa 10 kop groszy. Pozwolił jednemu ze swoich architektów zbudować murowaną synagogę dla Żydów grodzieńskich.



Tablica pamiątkowa, którą umieszczono na Starym Zamku w r.1933 – w 400. rocznicę urodzin Batorego

Wspierał hojnie istniejące już kościoły i położył podwaliny pod nowy kościół, aby w nim przygotować sobie grobowiec, «bo mu to miejsce [Grodno] i do czasowego mieszkania, i do wiecznego spoczynku najmilsze». Wypowiadając te słowa na początku roku 1584 do prowincjała jezuitów o. Pawła Campana, Batory nie przypuszczał chyba, że śmierć go tak rychło zaskoczy. Monarcha postanowił obok parafialnego kościoła, który «jest największy i najpiękniejszy w Litwie ale drewniany», zbudować dla jezuitów kościół murowany, a przy nim kolegium. Król sam miał wybrać plac i zamówić sporządzenie planu. Już po śmierci króla napisano do Watykanu, że «kościół jest cudowny».

Rok przed śmiercią Stefan Batory sporządził testament, według którego zostawił 96 tysięcy florenów dla swojej Transylwanii i 20 tysięcy dla szpitala dla starych żołnierzy w Warszawie. Ukochane Grodno otrzymało od króla 30 tysięcy florenów. Floren – to samo co jeden złoty – to jest spora suma pieniędzy na owe czasy.

Bywał król w Grodnie co najmniej jedenaście razy. W latach 1584–1586 prawie cały czas mieszkał w mieście, wybierając się w ty-



MAKIETA STAREGO ZAMKU, PRZEDSTAWIAJĄCA JEGO WYGLĄD W CZASACH STEFANA BATOREGO

godniu na łowy, ale wracał w sobotę do Grodna, żeby w niedzielę pójść na mszę. W roku 1586, pomiędzy 25 listopada a 8 grudnia, panowały mocne mrozy, trudne do zniesienia nawet dla urodzonych na tych ziemiach. Nie bacząc na taką aurę, król udawał się codziennie wczesnym rankiem na łowy, nie zabezpieczywszy się dostatecznie przed zimnem odpowiednim ubraniem. Pewnego dnia, który odznaczał się niezwykle zimnym i silnym wiatrem, wybrał się król jeszcze przed wschodem słońca na dziki do lasu kundzińskiego, odległego o pięć czy sześć mil od Grodna. Mimo dolegających cierpień, które zaczęły trapić Batorego, polował on parę dni, lecz w czwartek, zaniepokojony objawami duszności, wrócił wieczorem do Grodna.

W niedzielę 7 grudnia, mimo rad pozostałego przy nim lekarza Simoniusa, aby nie opuszczał zamku, pojechał do kościoła na sumę. Wróciwszy z nabożeństwa, zapragnął król samotności i udał się do pokoju sypialnego. Zaczął tu pisać nowy testament. Z uczuciem ociężałości i bólem głowy udał się o godzinie dziewiątej na spoczynek.

Około północy znaglony potrzebą czy dla ochłodzenia się, co pomagało mu zawsze przy bezsenności, udał się «jako zwykł, z owej komnatki małej sam dalej do komory, z której jest zaraz i potrzebna komórka i przechodzenie do wielkiej stołowej izby». Wracając «stamtąd przez komórkę, która jest przed komnatą gdzie leżał» zemdlał i padł na ostrą krawędź ławy, upuściwszy świecę z ręki. Na odgłos ciężko upadającego ciała przybiegła w tej chwili służba i zastała króla, klęczącego u ławy ze zdrapaną skórą na czole i zranionym boleśnie udem. Przywołany wkrótce lekarz Simonius opatrzył mu ranę, zapewniając, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, gdyż upadek mógł się zdarzyć tylko w skutek chwilowego zamroczenia.

W poniedziałek obudził się król o świcie. Cały dzień wtorkowy Stefan Batory spędził w stanie względnie zadowalającym, lecz również nikogo nie przyjmując u siebie. Jadł wprawdzie niewiele, domagał się tylko wciąż picia w postaci czystego wina. Po wieczerzy, gdy udawał się na spoczynek, a doktor Simonius zapewniał, że król dojdzie prędko do zdrowia, Batory padł w poprzek łoża, zgrzytając zębami, z oczyma przewróconemu do góry. Przerażeni lekarze rzucili się do niego. Potem zaczął ciężko oddychać. Postawiono mu więc bańki i rozcierano krzyż płótnem gorącym oraz przepisano lekarstwo dla zabezpieczenia od ponownego napadu. Całą tę noc lekarze czuwali przy królu.

W piątek, 12 grudnia, medycy spostrzegli u chorego wzrok zamącony, puls bijący gorączkowo, niejednostajnie, co się dotychczas nie zdarzało. Ogarnięci niepokojem, teraz dopiero odważyli się przekroczyć rozkaz królewski, zabra-

niający wspominać komukolwiek o właściwym stanie jego zdrowia, uprzedzając o niebezpieczeństwie obu podkanclerzych, Sapiehę oraz biskupa Baranowskiego.

Zawiadomieni ministrowie przybyli natychmiast do pokojów królewskich, ale puszczono ich tylko «do owej większej komnaty narożnej, gdzie król zasiadał i oto podczas ich obecności, gdy wstrzymywani przez pokojowców usiłowali przedostać się do sypialni królewskiej, nastąpiły dwa ataki prawie jeden po drugim, po których król życie zakończył przed piątą godziną po zachodzie słońca».

Dopiero po półtorarocznym niemal spoczywaniu zwłok Batorego w Grodnie w krypcie odbudowanej Fary Witoldowej odbył się w stolicy podwawelskiej pogrzeb króla podczas sejmu koronacyjnego Zygmunta III w maju 1588 r.

Co wówczas zostało po Stefanie Batorym w Grodnie? Zamek, kościół, ratusz, synagoga... Także bogata królewska piwnica, gdzie przechowywano co najmniej 50 beczek węgierskiego wina i stajnia na 130 koni, spośród których najwspanialszy ciemnogniady z gwiazdą na czole nazywany był «Batory».

Stefan Batory uratował Rzeczpospolitą, dając naszym przodkom kilkadziesiąt lat pokoju i bogatego życia. Za jego rządów rozpoczął się «złoty wiek» Grodna. Do 1600 r. w mieście były już setki murowanych budynków, w 1629 roku powstał pierwszy wodociąg. W roku zaś 1650 podjęto nawet decyzję o budowie kamiennego mostu przez Niemen.

Kto jak nie król Stefan Batory zasługuje na pomnik na głównym placu naszego miasta!? ■



Uczestnicy rekonstrukcji historycznej z Polski składają kwiaty przy pomniku, upamiętniającym Farę Witoldową

W hołdzie największemu z królów

Irena Waluś

Po raz pierwszy z takim rozmachem, z udziałem władz, dyplomatów z Polski, Węgier, Rumunii i Litwy oraz grup rekonstrukcyjnych z Polski obchodzono w Grodnie 430. rocznicę śmierci króla Stefana Batorego, który zmarł w grodzie nad Niemnem 12 grudnia 1586 roku. Uroczystości odbyły się w dn. 3-4 grudnia 2016 r. Inicjatywa wyszła od pasjonatów historii z Polski, a ambasada białoruska w Warszawie ten pomysł podtrzymała.



Uroczyste otwarcie obchodów 430. rocznicy śmierci króla Batorego przed Nowym Zamkiem. Przemawia Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie

Dalej już inicjatywę przejęły władze miasta i Muzeum Historyczno-Archeologiczne. Goście z Polski przyjechali na Białoruś w ramach bezwizowego wjazdu do Grodna, co prawda załatwienie formalności na granicy zajęło aż cztery godziny.

Do Grodna zawitało ok. 50 osób: 30 rycerzy oraz kobiety w strojach epoki XVI-XVII ww. Organizatorem wystąpiła fundacja «Hussar» z Warszawy oraz Grupa Rekonstrukcji Historycznej «Chorągiew Hetmana Stanisława Żółkiewskiego», rycerzy pochodzą z różnych klubów Polski, jeden uczestnik przybył z Czech. Jak powiedział Bartosz Siedlar, twórca «Chorągwi Hetmana Stanisława Żółkiewskiego» i serwisu hussar.com.pl, na co dzień rekonstruktorzy pracują w budownictwie, a także jako policjanci, dziennikarze, artyści, prawnicy. Łączy ich wszystkich wielka pasja do historii.

Uroczyste otwarcie imprezy odbyło się na schodach Nowego Zamku w Grodnie. Prominentne osoby podkreślały znaczenie działalności króla dla wspólnego dziedzictwa, dla rozwoju grodu nad Niemnem. Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie, trzymał kartkę w ręku, żeby wymienić wszystkie tytuły króla: Stefan, z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podlaski, inflancki, a także książę siedmiogrodzki.

Pojawienie się polskiej grupy rekonstrukcyjnej w strojach z epoki Stefana Batorego wywołało spore zainteresowanie wśród grodnian i gości miasta. Bartosz Siedlar powiedział: «Przyjazd do Grodna jest symboliczny i wzruszający, w tym roku byliśmy w mieście Szilágysomlyó (po rumuńsku Sibiu), w którym się urodził Stefan Batory, znajdującym się obecnie na terenie Rumunii w Transylwanii. Uczciliśmy rocznicę urodzin króla w kościele, gdzie został ochrzczony. Ale Siedmiogród nie był w składzie Rzeczypospolitej, a Grodno odegrało tak ważną rolę w jej historii».

Rekonstruktorzy starali się przybliżyć grodnianom czasy króla Batorego: opowiadali, jak wyglądała husaria, czym się zajmowała, jak spędzała czas i gdzie mieszkali żołnierze, służący w tej doborowej formacji. Największym zainteresowaniem cieszyła się skrzydlata husaria, która swym wyglądem miała budzić strach u przeciwnika. Były także pokazy husarzy na koniach, piękne konie przybyły nie z Polski, a z pobliskich Korobczyc. Grodnianie zobaczyli, jak wyglądały walki rycerzy. Pogoda w te dni dopisała, było słonecznie, nie było co prawda tak dużych mrozów jak w czasach Batorego, a tylko kilkustopniowe i trochę śniegu. Jednak

dużych tłumów grodnian na pokazach, niestety, nie było. I tu m.in. wina po stronie organizacji społecznych, które nie zmobilizowały do przyjścia chociażby uczniów swoich szkół społecznych.

W niedzielę, 4 grudnia, wszyscy uczestnicy obchodów wyruszyli z dziedzińca Nowego Zamku i dalej ulicą Zamkową przez dawny Rynek miasta na uroczystą Mszę św. do katedry pw. św. Franciszka Ksawerego. Przemarsz z chorągwiami i sztandarami oraz uczestnicy w strojach historycznych – taki widok wywierał duże wrażenie. Po drodze rekonstruktorzy zatrzymali się, by złożyć kwiaty przy pomniku, upamiętniającym Farę Witoldową, której nowy potężny gmach został wybudowany za pieniądze z fundacji króla Batorego.

W Eucharystii w katedrze uczestniczyli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, władz miasta i liczni grodnianie. Mszy św. z udziałem asysty husarskiej przewodniczył Ordynariusz Grodzieński ks. bp Aleksander Kaszkiewicz. W wygłoszonej homilii biskup przybliżył postać króla Stefana Batorego. «Wspominamy i zanosimy do Pana Boga nasze modlitwy za człowieka, który nie tylko zapisał się złotymi zgłoskami w dziejach Rzeczypospolitej, ale z racji swego pochodzenia oraz dzięki mądrej, dalekowzrocznej polityce, jaką prowadził, stał się symbolem historycznej wspólnoty losów różnych państw i narodów naszego kontynentu» – mówił ks. biskup. To król Batory zaprosił jezuitów do Grodna. Były kościół jezuicki, a obecnie katedra grodzieńska, pochodzi z fundacji króla. Obok znajdowało się kolegium. Jezuici wnieśli duży wkład w rozwój edukacji i medycyny w mieście, przyczynili się do wzrostu prestiżu Grodna.

Po mszy procesja księży wraz z biskupem, gośćmi oraz uczestnikami historycznej rekonstrukcji przeszła przez kościół do tablicy



Irena Waluś

Rekonstruktorzy na placu przed Nowym Zamkiem

Irena Waluś

W katedrze grodzieńskiej. Z prawej: Bartosz Siedlar



Irena Waluś

Na wystawie w Muzeum Historyczno-Archeologicznym można było oglądać oryginały dokumentów z pieczęcią króla



Irena Waluś

Asysta husarii skrzydlatej podczas Mszy św.

pamiątkowej, poświęconej Stefanowi Batoremu, by złożyć przy niej kwiaty.

– Ta impreza ma duże znaczenie dla promocji działalności króla i kultury tamtych czasów, bo władze stawiają wyłącznie na promocję historii związanej z tzw. wojną ojczyźnianą 1941-1945 lub innymi wydarzeniami XX w., a trzeba sięgać dalej do korzeni. Postać tak zasłużonego dla miasta króla jak Stefan Batory to właściwy kierunek – zaznacza historyk Jan Lelewicz. – Tym czasem grodnianie bardziej znają postać wielkiego księcia litewskiego Witolda, św. Kazimierza czy nawet króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Nie wiem, czy Batory naprawdę kochał nasze miasto, Puszczę Grodzieńską to na pewno, ale spędził tu tak dużo czasu, że można przypuszczać, że tak. My, grodnianie, powinniśmy mu być wdzięczni za to, co uczynił dla naszego miasta, i swoją pamięcią wyrażać szacunek do króla.

Z obchodów w hołdzie Stefanowi Batoremu cieszył również historyk Andrej Waszkiewicz. Zaznaczył, że przedsięwzięcie na tak wysokim poziomie, z udziałem władz miasta odbywa się w Grodnie po raz pierwszy. Wcześniej odbywały się konferencje naukowe, poświęcone królowi. Muzeum Historyczno-Archeologiczne przygotowało okolicznościową wystawę z prezentacją oryginalnych dokumentów czasów Batorego z pieczęcią króla.

Trzeba zaznaczyć, że Msza św. w dn. śmierci króla, 12 grudnia, już od kilku lat odbywa się w Grodnie. Jej inicjatorami są m.in. Polska Macierz Szkolna i Związek Polaków na Białorusi.

Nastał najwyższy czas, żeby w Grodnie powstał pomnik króla Stefana Batorego, który przyczynił się do tak niebywałego rozkwitu Grodna. Bloger Eugen Asnareuski zainicjował w Internecie na serwisie Change.org akcję zbierania podpisów pod petycją do władz Grodna o wzniesienie pomnika króla, które zostały przekazane do władz miasta. Pytanie o pomnik Batorego dziennikarze skierowali do Mieczysława Goja, przewodniczącego miejskiej rady wykonawczej w Grodnie, który odwiedził przedsięwzięcie rekonstruktorów. Przewodniczący powiedział, że on nie jest temu przeciwny, powstanie pomnika Batorego w Grodnie to kwestia czasu. Podkreślił w obecności polskiego konsula Jarosława Książka, że do tego może się przyczynić współpraca trans graniczna.

Gdzie ma stanąć pomnik? Nikt nie ma wątpliwości, że miejsce pomnika króla jest na placu Stefana Batorego (obecnie Sowiecki) – w centrum placu lub na miejscu czołga.

Batory był władcą o szerokich horyzontach politycznych. Jego legenda zaczęła się w XVII stuleciu, wtedy zaczęto określać króla jako Stefan Wielki. Mit króla rozrastał się w XIX w., bo był to monarcha, który potęgą swojego miecza potrafił ochronić Rzeczpospolitą przed Rosją i ją zwyciężać ■

Mściciele i ofiary

Mity i fakty o partyzantce sowieckiej

Jerzy WASZKIEWICZ

Temat partyzantki sowieckiej na Białorusi jest zagadnieniem złożonym. Częściowo ze względu na odczuwalny brak obiektywnych danych dotyczących jej organizacji i działalności, częściowo zaś z powodu mitologizacji tego ruchu, rozpropagowania opinii o Białorusinach jako narodzie-partyzancie. Mit o ogólnonarodowym zmaganiu, który uzupełniono wyjaskrawieniem roli partii, stał się częścią oficjalnej historiografii sowieckiej.

Nikt z sowieckich i postsowieckich «urzędowych» historyków nie mógł i nie może odstąpić od tego dogmatu. Lansowana przez nich i podtrzymywana przez władze państwowe wyłączna, a nawet obowiązkowa, koncepcja przedstawia obraz oddolnego masowego ruchu partyzanckiego, jego powszechnego poparcia ze strony ludności cywilnej.



Jeden z sowieckich plakatów propagandowych z czasów wojny

O bohaterskich czynach partyzantów w literaturze sowieckiej powiedziano wiele i są one dobrze znane. W obfitej na ten temat historiografii białoruskiej ruch partyzancki przedstawiano w samych superlatywach, a jego uczestników prawie wyłącznie jako «gierojów». Nie zamierzam kwestionować ich wkładu w walkę z najeźdźcą, dobrze opisanego w licznych apologetycznych publikacjach sowieckich, starannie unikających zresztą jakichkolwiek wzmianek, mogących przyćmić mit o sprawiedliwych i bezinteresownych mścicielach ludowych. Zwłaszcza «niepożądanych» napomknień o skomplikowanych relacjach z ludnością wiejską i zaistniałych na tym tle konfliktach, w tym też narodowościowych. Jednakże rzeczywisty obraz sytuacji wyglądał nie tak sielankowo, jak ją prezentuje tradycja sowiecka.

Z ujawnionych ostatnio dokumentów archiwalnych i relacji świadków wydarzeń wyłania się nieco inny obraz, odtwarzany na tle zaskakujących splotów wojennych wydarzeń i powikłań losów ludzkich. Skupmy się więc na faktach, o których nie wspomina się ze względów cenzuralnych bądź



Paweł Sudopłatow



Pantielejmon Ponomarienko

z uwagi na tzw. poprawność polityczną.

Decyzje, dotyczące organizacji partyzantki sowieckiej na zajętych przez Niemców terytoriach, zapadły w Moskwie. Na jej polecenie już 26 czerwca 1941 roku kierownictwo Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (BSRR) wydało rozporządzenie dotyczące formowania oddziałów partyzanckich, składających się wyłącznie z funkcjonariuszy NKGB, NKWD i wojskowych armii czerwonej. W celu prowadzenia pracy dywersyjnej na tyłach Niemców w lipcu 1941 roku powołano specjalny («czwarty») zarząd NKWD, kierownikiem którego mianowano zawodowego mordercę i szpiega, zastępcę naczelnika działu wywiadu NKWD Pawła Sudopłatowa. W 1941 roku 90 procent oddziałów partyzanckich, grup dywersyjnych, jednostek specjalnych przeszkoliły i przerzuciły na tyły wroga organa NKWD – NKGB, które też nimi kierowały. Jak się okazało na próżno, bo ostatecznie próby zorganizowania masowej partyzantki w 1941 r. spełzły na niczym.

W maju 1942 roku powołano Centralny Sztab Ruchu Partyzanckiego (CSRP) przy Kwaterze Głównej Dowódcy Naczelnego, na czele którego stanął pierwszy sekretarz KC KP(b)B Pantielejmon Ponomarienko. Kilka miesięcy później wyodrębniono z niego osobny Białoruski Sztab Ruchu Partyzanckiego (BSRP), szefem którego został sekretarz KP(b)B Piotr Kalinin. Struktury te były organami wojskowymi, które bezpośrednio z Moskwy kierowały ruchem partyzanckim na Białorusi. A więc ruch ten nie był spontaniczną reakcją ludności cywilnej, jak twierdzili sowieccy propagandziści. Organizowaniem grup partyzanckich zajmowały się NKWD i wojsko, pod kontrolą organów partyjnych.

W czerwcu-wrześniu 1941 roku miliony żołnierzy sowieckich zostały odcięte od swojej armii linią frontu. Większość z nich dostała się do niewoli niemieckiej. Pozostali chowali się po wsiach lub ukrywali w lasach, gdzie zbijali się w grupy dla samoobrony i zdobywania żywności. Według ocen niemieckich, w lipcu 1942 roku odcięci od swych jednostek wojskowi i jeńcy-uciekinierzy stanowili 60 procent partyzantów sowieckich. Na terenie Białorusi w okrążeniu znaleźli się dziesiątki tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej, którzy nie dostali się do niewoli niemieckiej lub uciekli z obozów jenieckich. Z braku możliwości przekroczenia linii frontu i dołączenia do regularnych wojsk sowieckich, wielu z tych żołnierzy samodzielnie podejmowało walkę z przeciwnikiem. Właśnie żołnierze i oficerowie Armii Czerwonej od wiosny 1942 roku stanowili trzon sowieckiego ruchu oporu na Białorusi. W początkowym okresie wojny ich liczba wynosiła nieraz połowę albo nawet większość składu osobowego oddziałów

partyzanckich, w których z reguły zajmowali stanowiska naczelne. Mający doświadczenie wojskowe i utrzymujący dyscyplinę tworzyli hufce, będące siłą militarną, z którą się liczono. W krótkim czasie do tych luźno zorganizowanych grup zaczęli dołączać kolejni uciekinierzy z obozów jenieckich, a czasami też Żydzi, dla których ucieczka do lasu była często jedynym ratunkiem przed eksterminacją. Grupy te prawie całkowicie pochłonięte były problemem przetrwania, a celem ich ataków na osady było zdobycie żywności. «Byliśmy niby prawdziwymi partyzantami, ale nie białoruskimi» – wspominał jeden z nich. «Chowając się po białoruskich lasach, zmagaliśmy się za Ojczyznę, partię, za Lenina-Stalina, za jedną i niepodzielną (Rosję – J.W.). Myśmy chłopów nie rabowali. Po prostu zabieraliśmy im, bo któż będzie się sprzeciwiał, jak mu wymachuje przed nosem pistoletem lub karabinem».

Stopniowo liczba partyzantów wzrastała, ale szacowano ją raczej w przybliżeniu. Iluż ich było? Co do tego wśród badaczy nie ma zgodności. Strona sowiecka podawała, że przed rozpoczęciem ofensywy Armii Czerwonej latem 1944 roku ogólna liczba partyzantów sowieckich wynosiła ponad 200 tysięcy bojowników, w tym w zachodnich obwodach republiki około 40 tysięcy. By zwiększyć tę liczbę, dodano do niej ludzi, tak czy owak związanych z ruchem partyzanckim. Toteż ostatecznie doliczono się 360–370 tysięcy. Współcześni autorzy białoruscy niewiele nowego wnieśli do wyjaśnienia tej kwestii, powtarzając oficjalne dane sowieckie. Trzeba również zaznaczyć, iż miejscowa ludność polska w porównywalnie niewielkim stopniu wspierała partyzantkę sowiecką, w zdecydowanej większości dopomagając Armii Krajowej i polskiemu podziemiu.

Autorzy zachodni są zdania, że nawet jeśli na początku wojny na Białorusi działała jakaś zorganizowana partyzantka sowiecka, była bardzo nieliczna i skazana na niepowodzenie. Jej rozwój rozpoczął się dopiero po ofensywie Armii Czerwonej pod Moskwą, w grudniu 1941 roku. Powołując się na dane uzyskane w archiwach rosyjskich, historycy ci dochodzą do wniosku, że w czerwcu 1944 roku na Białorusi działało od 120 do 140 tysięcy partyzantów, stanowiących 65 procent ogólnej liczby partyzantów sowieckich.

«Waleczne» uczynki

Historiografia sowiecka twierdziła, że partyzanci na Białorusi zniszczyli 500 tysięcy hitlerowców. Zabicie przez nich pół miliona żołnierzy niemieckich oznaczałoby faktycznie unicestwienie prawie całej Grupy Armii «Środek». W rzeczywistości zaś, jak uważają niektórzy badacze, straty te nie przekraczały 30–50 tysięcy osób, z których spora część nie była żołnierzami niemieckimi. Nie licząc miejscowych kolaborantów, straty Niemców szacuje się w granicach 6–7 tys. zabitych.

Z powodu starć najbardziej cierpiała ludność wiejska, ponieważ partyzanci swymi działaniami prowokowali niemieckie akcje pacyfikacyjne. W miarę szerzenia się ruchu partyzanckiego ze strony okupantów nasilały się reak-



Posiedzenie Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego, prowadzone przez Ponomarienkę

cje «zemsty» na cywilnej ludności Białorusi. Kiedy 22 września 1943 roku mińskie podziemie dokonało zamachu na szefa zarządu cywilnego Okręgu Generalnego Białoruś Wilhelma Kubego, rozstrzelano i powieszono tysiąc mieszkańców Mińska. Po całej Białorusi przetoczyła się fala krwawych represji, wyniszczająca całe wsie, które znajdowały się w obrębie lub pobliżu stref partyzanckich.



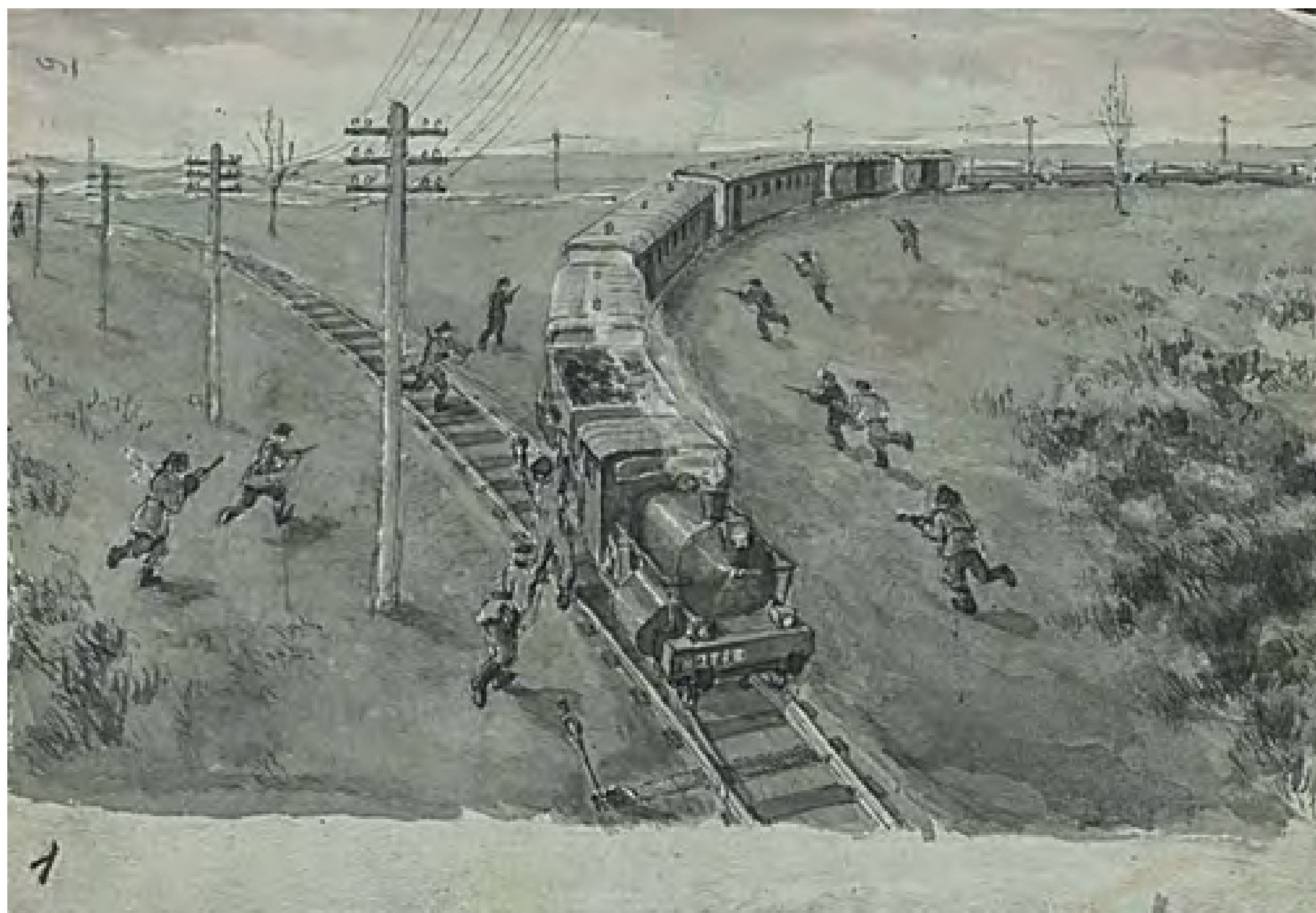
PARTYZANCI Z HOMELSZCZYZNY

Warto także zauważyć, że nie wszystkie działania partyzantów wynikały z konieczności walki z okupantem. Niszczono wiejskie młyny, spichrze, zlewnie mleka i maślarnie. Niemcy z tego powodu zbytnio nie ucierpieli, ale ludność cywilna owszem. «Czasem wychodziliśmy z lasu – wspominał sowiecki partyzant – i stawialiśmy miny na kolei, niemającej żadnego znaczenia strategicznego, przy której w ogóle nie było patroli. Gdy czyniliśmy to kilkakrotnie, Niemcy przychodzili i palili wieś razem z jej mieszkańcami». W 1942 roku jeden z gebietkomisarzy Okręgu Generalnego Białoruś oświadczył, że straty wśród ludności cywilnej sześciokrotnie przewyższyły straty partyzantów, poniesione na skutek karnych akcji niemieckich. Odwetowe akcje pacyfikacyjne pozbawiały życia setki tysięcy ludzi, z czego Sowieci w pełni zdawali sobie sprawę. Świadczy o tym charakterystyczny epizod przypomniany przez jednego z redaktorów. Otóż, niektórzy współpracownicy KC KPB wyrażali kategoryczny sprzeciw wobec umieszczenia w wydawanej w latach 70. «Białoruskiej Encyklopedii Sowieckiej» informacji, dotyczących niemieckich operacji karnych przeciwko partyzantom i ludności cywilnej. Motywowano to w następujący sposób: nie ma czym się chwalić, gdyż partyzanckie czyny bohaterskie i zwycięstwa były skromne, natomiast ofiary, zwłaszcza wśród ludności cywilnej, olbrzymie. Zrównano z ziemią wraz z ludźmi setki wiosek, nie mówiąc już o zaściankach i chutorach.

Sowieccy partyzanci rzadko atakowali niemieckie wojenne i policyjne obiekty. Starali się unikać ryzykownych i wymagających większego wysiłku operacji, oraz poważniejszych starć i akcji, preferując ataki na słabo uzbrojone i kiepsko przeszkolone jednostki białoruskiej policji, samoobrony, przedstawicieli lokalnej administracji: sołtysów, burmistrzów, urzędników oraz członków ich rodzin. Rzeź, jaką partyzanci urządzili we wsi Iwoncewicze, niedaleko Wilejki i Kurzeńca, gdzie zabito całą rodzinę policjanta – rodziców, dziadków i dzieci, bynajmniej nie należała do nadzwyczajnych wydarzeń. Na równi z instytucjami władzy okupacyjnej traktowane były przez Sowietów szkoły, nagminnie przez nich palone. Budynki większości miejscowych szkół zostały zniszczone pod pretekstem, że dzieci sowieckie nie powinny się uczyć w «szkołach faszystowskich». Był to zdecydowanie mniej groźny przeciwnik, niż dobrze wyszkolona i uzbrojona policja niemiecka, niemieckie garnizony, a tym bardziej wojskowe formacje frontowe. O wiele częściej rujnowano i palono polskie majątki, niż atakowano duże siły wojskowe.

W sierpniu 1942 roku przedstawiciel Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego w rejonie Witebsk – Połock – Orsza donosił P. Ponomarience, że dowódcy oddziałów partyzanckich boją się atakować niemieckie garnizony w obawie przed dużymi stratami. Konstatując, że faktycznie partyzanci stawiają sobie za najpilniejszy cel walkę z kolaborantami, przedstawiciel Centralnego Sztabu podkreślał, iż głównym i pierwszoplanowym zadaniem «jest walka z niemieckim okupantem, a tu jest na odwrót».

Próbowano także zdezorganizować rolnictwo, by w ten sposób zakłócić zaopatrzenie Niemców w żywność. W początkowym okresie okupacji za kolaborantów uznawano nawet pracujących w polu chłopów. W 1942 roku mieszkanka jednej z wsi informowała żandarmerię w Lachowiczach, że partyzanci spalili w jej wiosce trzy domy i rozstrzelali 20 mieszkańców. W powiecie horodziszczeńskim spalono całą wieś – 38 domów; w mirskim – 14 domów i 7 spichrzów, wypełnionych zbożem, budynek gminnej rady,



Na rysunku przedstawiono akcję dywersyjną sowieckiej partyzantki

szkołę, cerkiew. Chłopów, zatrudnionych przez Niemców, mocno zbito i grożono im rozstrzelaniem. Podobne epizody były raczej regułą, niż wyjątkiem. Obie strony dążyły do zawładnięcia tym samym mieniem, ale ponieważ dla partyzantów stanowiło ono jedyne źródło utrzymania się przy życiu, wypadom po żywność nadawano szczególne znaczenie. Grabieże na szerszą skalę stawały się rzeczą zwyczajną. Towarzyszyły im często akcje krwawej i bezlitosnej zemsty, zwłaszcza gdy kogoś podejrzewano o współpracę z Niemcami lub napotykano bierny chłopski opór.

Ruch partyzancki na Białorusi, mimo jego sporej liczebności i wpływów, miał nader skromne osiągnięcia wojenne, zaś skala zmagań zbrojnych miała dość ograniczony zasięg w porównaniu do dużej liczby wciągniętych do nich ludzi.

Jednak sam fakt zaistnienia takiego ruchu miał pokazywać, że władza sowiecka nie przestała istnieć. Nawet gdy straty Niemców i ich pomagierów nie były jak na skalę tamtej wojny zbyt wielkie, partyzanci spowodowali duże straty niszcząc środki transportu i tabor kolejowy, co wpłynęło na rozwój wydarzeń na froncie wschodnim. Bez względu jednak na skuteczność działań partyzanckich pociągały one często tragiczne następstwa dla ludności cywilnej. Mający wgląd do akt sowieckiej bezpieki archiwista KGB Wasilij Mitrochin podawał, że według zawartych w nich statystyk podczas wojny NKWD zorganizowało na tyłach wroga 2222 «operacyjne grupy bojowe». Nie znalazł jednak żadnych ocen skuteczności działań partyzanckich. Twierdził również, iż wbrew informacjom, podawanym w powojennych publikacjach sowieckich, grupy te rzadko wiązały liczniejsze od siebie siły niemieckie. «Partyzanci» ci byli bardzo nieufnie traktowani przez miejscową ludność, od której pomocy zależeli. Ponieważ zaś enkawudziści i aparatczycy partyjni stanowili, jego zdaniem, ponad połowę oddziałów partyzanckich, w terenie nie darzono zaufaniem całego ruchu partyzanckiego.

W miarę odnoszonych przez Armię Czerwoną sukcesów na froncie i zmniejszania się zagrożenia dla istnienia systemu sowieckiego ważniejszymi dla partyzantów stawały się cele polityczne. Przede wszystkim już samą swą obecnością stale przypominali ludności o istnieniu reżimu sowieckiego, nadszarpywali ufności w zdolność Niemców do podtrzymywania porządku i spokoju. Jednocześnie występowali jako mściciele na kolaborantach, przeciwstawiając się współpracy ludności z Niemcami. Swymi działaniami często prowokowali terror niemiecki, dobitnie przekonujący ludność co do nieludzkiego oblicza okupanta ■



Michał Jelski



Aleksander Jelski

Michał i Aleksander Jelscy

Mieczysław JACKIEWICZ

Z terenu obecnej Białorusi pochodzi wielu znanych Polaków, którzy zapisali się w historii, kulturze i nauce obu narodów. Do takich luminarzy kultury polskiej i białoruskiej zaliczyć można braci Michała i Aleksandra Jelskich.

Ich rodzicami byli Karol Jelski, z zawodu lekarz, z zamiłowania zaś muzyk, i Ludwika ze Steinbergów. Byli oni właścicielami majątku Dudzicze w dawnym powiecie ihumeńskim (obecnie rejon puchowicki obwodu mińskiego) nad rzeką Ptycz.

Dudzicze na początku XVII wieku należały do rodziny Odachowskich herbu Nałęcz. W 1621 roku R. Odachowski majątek sprzedał J. Bychowcowi. Natomiast już pod koniec XVII w. Dudzicze przeszły do rodziny Zaranek-Horbowskich. W 1748 r. właścicielką majątku była córka K. Zaranka – Aleksandra, która w roku 1766 wyszła za mąż za J. Prozora i wniosła mu w posagu Dudzicze. J. Prozor w 1769 r. zbudował pałac i wytyczył park dworski, a w 1780 r. na podstawie testamentu żony wzniósł cerkiew Pokrowską. Przy cerkwi działała szkoła początkowa dla dzieci miejscowych chłopów. Gdy w 1785 roku Róża Prozorówna wyszła za mąż za Stanisława Jelskiego, właścicielami Dudzicz zostali Jelscy.

W Dudziczach urodzili się dwaj bracia Jelscy. Michał urodził się 26 września 1831 roku. Od lat dziecięcych poświęcił się muzyce. W latach 1845-1847 uczył się muzyki w Lazdonie na Łotwie, następnie pobierał lekcje gry na skrzypcach u K. Krzyżanowskiego w Mińsku. W 1849 r. ukończył szkołę muzyczną w Wilnie, w klasie W. Bańkiewicza i został studentem uniwersytetu w Kijowie. Od 1860 roku studiował w Dreźnie u Karola Lipińskiego grę na skrzypcach, następnie w Monachium kompozycję u Franza Lachnera i wreszcie w Paryżu doskonalił grę na skrzypcach u belgijskiego skrzypka Henri'ego Vieuxtempsa. Publiczne występy rozpoczął w 1850 r. w Mińsku i Kijowie. Później koncertował we Wrocławiu (1861),

Frankfurcie nad Menem (1862), Darmstadcie, Moguncji i Berlinie, a także w Krakowie (1862) i Warszawie (1869, 1884). Dochód ze swych koncertów przeznaczał na cele dobroczynne.

Michał Jelski wraz ze swą bratanicą, Aleksandrą Glogerową, zbierał pieśni białoruskie z okolic powiatu ihumeńskiego. W 1870 r. osiadł na stałe w Dudziczach. Zajmował się publicystyką muzyczną, artykuły pisał w języku polskim. W 1899 r. w Mińsku ukazała się jego praca pt. «Nauczanie muzyki». Pozostawił około 100 utworów muzycznych. Zmarł w styczniu 1904 roku w Rusinowiczach, majątku Unichowskich, w powiecie mińskim.

Młodszy brat Michała – Aleksander, urodził się 4 czerwca 1834 roku w Dudziczach, uczęszczał do niemieckiej szkoły początkowej w Lasdehnen (pol. Łoździenie) w Prusach Wschodnich, obecnie Krasnoznamiensk, obwód kaliningradzki w Rosji, następnie w 1852 r. ukończył gimnazjum klasyczne w Mińsku. W latach 1852-1856 odbył służbę wojskową w armii rosyjskiej, uczestniczył w ll. 1853-1856 w wojnie krymskiej i uzyskał stopień porucznika. Po śmierci ojca w 1857 r. odziedziczył wieś Zamość, w odległości dwa km od rodzinnych Dudzicz. W 1858 roku ożenił się z Heleną Kałenczyńską (1838-1901), pochodzącą z Wyzny w powiecie słuckim, z którą miał córkę Aleksandrę Bonawenturę (1860-1899), pisarkę, od 1880 roku – żonę Zygmunta Glogera, historyka, archeologa i etnografa, oraz syna Jana (1864-1936), późniejszego adwokata w Mińsku, ponadto dwie ich córki zmarły w dzieciństwie.

Otrzymawszy w spadku Zamość w 1857 r., zbudował tam 13 budynków, w tym – około roku 1860 – dwór z drewnianych bali. Posadził setki drzew i krzewów ozdobnych oraz 600 drzew owocowych. Przeprowadził meliorację gruntów, wybudował cegielnię, założył hodowlę ryb oraz uporządkował relacje między dworem a wsią.



Aleksander z córką Aleksandrą, pisarką

Wzniesiony przez niego dwór, jak pisze Roman Aftanazy, był parterowy, na planie prostokąta, na wysokiej podmurówce. Trójkąt nad gankiem był wsparty na czterech cienkich kolumnach. Będąc współautorem «Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich», zgromadził w swojej siedzibie ogromny zbiór dokumentów i książek. Jego biblioteka liczyła na przełomie XIX i XX wieku blisko 7 tysięcy woluminów, 20 tysięcy innych jednostek rękopiśmiennych. Według opisu Romana Aftanazego, we dworze znajdowały się cenne kolekcje mebli, dzieł sztuki: obrazów, szkła, pasów słuckich, zbiory porcelany polskiej i zagranicznej, numizmatyczne i archeologiczne. Ponadto uratował cenne archiwa rodzinne Sapiehów, Chmarów, Prozorów, Bukatych i Radziwiłłów z linii berdyczowskiej.

Aleksander Jelski od 1864 r. szeroko udostępniał swoje zbiory, traktując dom jako prywatne muzeum. Na ścianach pokoi dworskich znajdowały się obrazy takich malarzy jak: Marcello Bacciarelli, Peter Paul Rubens, Andrea del Sarto, Paolo Veronese, Szymon Czechowicz, Jan Demel, Jan Matejko, Jan Piotr Norblin, Józef Oleszkiewicz, Józef Peszka, Franciszek Smuglewicz, Walenty Wańkowicz. Wśród zbiorów były pamiątki po Tadeuszu Kościuszce, Adamie Mickiewiczu, Stanisławie Mo-



RZEKA PTYCZ, NAD KTÓRĄ SIĘ ZNAJDOWAŁY DOBRA JELSKICH

niuszce. Jelski posiadał autografy m.in. Napoleona Bonapartego, Ludwika XVI, Jerzego Waszyngtona, cara Piotra I oraz innych sławnych osób.

Aleksander Jelski zajmował się też działalnością społeczną: od 1861 roku był sędzią pokoju drugiego okręgu w powiecie ihumeńskim, członkiem kuratorium przy gimnazjum realnym w Mińsku w latach 1882-1887 oraz od roku 1901 – kuratorem honorowym powiatowego Towarzystwa Wzajemnej Asekuracji od Ognia. Ponadto, jak pisze jego biograf Wiesław Bieńkowski, «…szeroko rozwinął działalność publicystyczną i literacką. Od 1860 roku ogłaszał w «Kurierze Wileńskim» artykuły oraz broszury poświęcone kwestii uwłaszczenia chłopów. Wydał w Wilnie w 1884 roku broszurę pt. «Uwagi kwestii włościan».

Publikował artykuły przeciwko pijaństwu na wsi białoruskiej i był gorliwym propagatorem życia bez alkoholu, w 1857 r. zlikwidował karczmę w Zamościu, a od 1898 r. był kuratorem trzeźwości w powiecie ihumeńskim. Podobnym celom służyły jego gawędy dla ludu w języku białoruskim, wydane w 1908 r. w Petersburgu: «100 prykazak, zahadak, prydumak i hawendau dlia pażytku biełaruskaha (krywickaha) narodu». Interesował się historią i etnografią Białorusi i publikował artykuły na te tematy.

Publikował artykuły o sprawach rolniczo-ekonomicznych w pismach warszawskich: w «Tygodniku Rolniczym» (od 1874), «Gazecie Rolniczej» (1878-1884), «Gazecie Warszawskiej» (1881), «Ekonomiście» (1883), «Przyjacielu Zwierząt» (1885), «Hodowcy» (1885), ponadto zamieścił kilka artykułów w «Kalendarzu Rzymsko-Katolickim Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu» (1897-1903).

Aleksander Jelski był tytanem pracy. Samouk, nieposiadający formalnego wyższego wykształcenia, jednakże jego wiedza o otaczającym świecie była równa wiedzy wielu osób z dyplomami wyższych uczelni, a czasami nawet przewyższała. Jak podaje Wiesław Bieńkowski, Jelski pisał w liście z 16 sierpnia 1902 r. do Leonarda Lepszego: «Nie mam wcale pretensji do jakiegoś autorytetu naukowego, nie posiadam bowiem stopnia, chociaż pracowałem żarliwie… na niwie piśmiennictwa ojczystego. Była to tedy praca jeno z Bożej łaski, dzięki pewnemu uzdolnieniu, zapału do wiedzy w kierunku społeczno-historycznym i literackim, pozycja zaś skromna, ale niezależna dawała mnie możność samokształcenia się od młodości aż do lat sędziwych».

Aleksander Jelski był wzorem dla innych pozytywistów tamtego okresu, «zbieraczy starożytności», w ciągu pół wieku, do późnej starości zajmował się tematyką z pogranicza historii literatury i etnografii oraz historycznymi badaniami regionalnymi, głównie rodzinnej Białorusi. Z jego zbiorów korzystali ówcześni uczeni jak historyk Tadeusz Korzon, historyk i etnograf Zygmunt Gloger, historyk i pisarz Michał Rolle, historyk Józef Bieliński, adwokat i bibliofil Leopold Meyet, kolekcjoner wileński i publicysta Lucjan Uziębło, matematyk i historyk nauki Samuel Dickstein, adwokat i krytyk literacki Włodzimierz Spasowicz, historyk Marian Sokołowski i wielu innych.

Dzięki szczodrości Aleksandra Jelskiego większość jego spuścizny została uratowana, będąc przedmiotem darowizn przed I wojną światową dla wielu instytucji, głównie w Krakowie dla Biblioteki Jagiellońskiej, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, Muzeum Narodowego w Krakowie, Katedry Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i in. Niestety część kolekcji została zniszczona w Zamościu oraz w innych lokalizacjach, gdzie była przenoszona. Jednakże wiele jego zbiorów uratowano. Bieńkowski podaje, że w sumie zachowało się 20 tysięcy rękopisów.

Aleksander Jelski zajmował się też badaniem wielu miejscowości na Białorusi, opisał je i wyniki badań przekazywał do redakcji «Słownika Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich». W latach 1872-1908 opracował monografie Mińska, Nieświeża, Klecka, Pińska, Kobrynia, Mira, Korelicz, Szczors, Rzeczycy, Mozyrza, Nowogródka, Ihumienia, Nieświeża i Słucka. Liczne jego artykuły drukowane były w «Przeglądzie literackim», dodatku do petersburskiego «Kraju» (1855-1899), a także w pismach warszawskich: «Wieńcu» (1872), «Kłosach» (1877), «Tygodniku Powszechnym» (od 1880), «Gazecie Warszawskiej» i «Kurierze War-

szawskim» (od 1881), «Chwili» (od 1886), «Bibliotece Warszawskiej» (1890), «Przeglądzie Katolickim» (1905), «Niwie» (1907) «Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych» (1896) oraz w wydawnictwach Akademii.

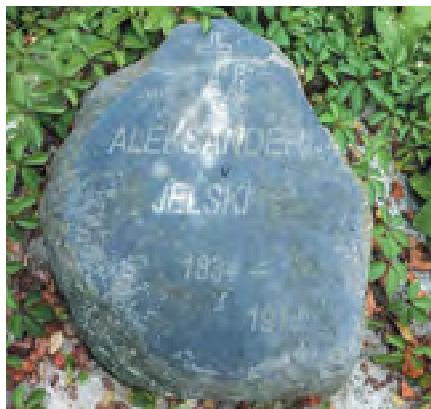
Najważniejsze źródłowe prace historyczne Jelskiego to: «Rys dziejów gospodarstwa wiejskiego w zestawieniu z obyczajami narodu od czasów pierwotnych aż do ostatnich» (2 tomy, Kraków 1893-1897), «Zarys obyczajów szlachty w zestawieniu z ekonomiką i dolą ludu w Polsce i Litwie» (2 tomy, Kraków, 1897-1898), «Sylwetki zasłużonych niewiast polskich z nad Niemna, Dniepru i Dźwiny» (Wilno 1906), «Dzieje dyecezyi mińskiej w zarysie» (Mińsk 1907). Jelski gromadził również rękopiśmienne notaty do bibliografii Białorusi, słownika biograficznego zasłużonych postaci guberni mińskiej, a także materiały etnograficzne zbierane w czasie licznych wędrówek i badań terenowych, często ze swym zięciem Zygmuntem Glogerem, w zakresie białoruskiej literatury ludowej, demonologii i gwary żebraczej.

Poza głównym nurtem swych zainteresowań Jelski popularyzował też twórczość Mickiewicza: jako tłumacz przełożył na język białoruski 1. księgę «Pana Tadeusza» i wydał w 1893 r. we Lwowie. Napisał też artykuł «Adam Mickiewicz na Białorusi» i opublikował go w 1885 roku w czasopiśmie «Kraj» w Petersburgu, a także rozprawę w «Księdze pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, 1798-1898» (Warszawa 1899).

Tłumaczył na język rosyjski prace psychologiczne polskiego psychologa i filozofa Juliana Ochorowicza «Liubow, priestuplienije i nrawstwiennost» (Mińsk 1876), «Ob osnownych protiworieczijach w naszych znanijach o wsieliennoj». Jest autorem kilku broszur z zakresu pedagogiki i etyki społecznej, które wydał w języku rosyjskim i polskim: «Na skolko



Wiatrak we wsi Dudzicze



Kamień, upamiętniający Aleksandra Jelskiego

razwitije czuwstwa sostradanija k żywotnym obiespieczіwajet nrawstwiennost' człowieczestwa, jego umstwiennyje i socialnyje intieriesy» (Mińsk 1879), «Zgubny kult obczyzny u nas» (Petersburg 1901), «Co to jest zbytek» (Petersburg 1903), «Znaczenie sławy ludzkiej» (Warszawa 1905) i wiele innych.

Działalność naukowa i publicystyczna przyniosła Aleksandrowi Jelskiemu uznanie w postaci tytułu członka współpracownika Cesarskiego Wolno-Ekonomicznego Towarzystwa w Petersburgu (1885), Komisji Historii Sztuki Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie (1892) oraz wyboru na jednego z trzech przewodniczących sekcji trzeciej na III Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie (1900).

Wybuch i początek I wojny światowej przeżył w Zamościu. Zmarł 27 sierpnia 1916 roku w swym majątku, został pochowany w Dudziczach. Po śmierci Aleksandra Jelskiego Zamość przejął syn Jan, lecz krótko tam gospodarzył, bo rewolucja bolszewicka zmusiła go do opuszczenia domu rodzinnego.

W ll. 1919–1920 majątek i wieś znalazły się pod polskim zwierzchnictwem, wszedłszy w skład gminy Dudzicze. Ostatecznie, po ustaleniu przebiegu granicy polsko-radzieckiej, znalazły się na terytorium ZSRR, administracyjnie w Białoruskiej SRR.

Po II wojnie światowej w Zamościu zachowały się jedynie resztki zdziczałego parku i fragmenty systemu melioracji okolicznych pól. Na resztkach fundamentów zabudowań rosną stare klony i dzikie róże.

Dwór w Dudziczach otoczony był rozległym parkiem, przez którego środek płynęła Ptycz. Przez rzeczkę przerzucono mostki, a na wyspie urządzono altankę. Dom i park nie przetrwały rewolucji bolszewickiej.

We wczesnych latach 30. XX wieku zorganizowano tu kołchoz «Nowy szlach». W 1943 roku, w czasie II wojny światowej wieś została spalona przez Niemców. Po wojnie odbudowana ■

Nie powinniśmy zapominać o naszym dziedzictwie

Rozmowa z Mariuszem Proskieniem

Jego zdjęcia widział na pewno każdy, kto interesuje się historią polskiego dziedzictwa na Kresach. Prowadzi w serwisie skyscrapercity temat pt. «Pozostałości Polski na Białorusi». Fotografuje i opisuje zabytki, a także współczesną Białoruś. To tyle, co wielu z nas wie o Mariuszu Proskieniu. Pragnę więc bliżej zapoznać Czytelników «Magazynu Polskiego» z niestrudzonym wędrowcem i dokumentalistą zabytków.



Mariusz Proskień

Mariuszu, w Internecie pełno jest Twoich zdjęć. O Tobie zaś nie ma żadnych informacji. Kim więc jesteś?

– Białostoczaninem, lat 46. Fotografem amatorem, zajmującym się fotografią dokumentalną. W szczególności fotografuję zabytki kultury polskiej (ale nie tylko) na dawnych Kresach Wschodnich. Prowadzę na Facebooku stronę «Zabytki kultury polskiej na Białorusi, Litwie i Łotwie».

Podróże na Wschód to tylko pasja lub coś więcej? Czy bliscy i koledzy podzielają twoje zainteresowania?

– Mnie zawsze ciągnęło na Wschód, choć nie mam związków rodzinnych z Kresami. Nawet wyprawy rowerowe po Polsce kończyłem gdzieś przy białoruskiej granicy. Moje wyprawy to pasja. Wszystko zaczęło się około 10 lat temu. Byłem już prawie wszędzie. Coraz trudniej jest znaleźć ciekawe miejsca, których jeszcze nie odwiedziłem. Rodzina nie jest zbyt zadowolona, ale toleruje moje hobby. Dzięki takim zainteresowaniom poznałem wielu nowych ludzi, w większości wirtualnie. Wspomnę jeszcze o koledze – Jerzym Rajeckim, z którym w latach 2007-2010 dotarliśmy do wielu dalszych i bliższych zakątków Białorusi, Litwy i Łotwy.

Czy pamiętasz swoją pierwszą wycieczkę? Jakie były wrażenia po zwiedzeniu Białorusi?

– Wyjazd, związany z dokumentowaniem zabytków, zaczął się od przygranicznej Brzostowicy Wielkiej – ciekawego miasteczka z wieloma zabytkami.

W zasadzie zawsze miałem dobre wrażenia po wyjazdach na Białoruś – w miarę dobre drogi, niewielki ruch na nich. Nigdy nie wnikałem głębiej, może dlatego, że moje wyjazdy były przeważnie jednodniowe. W ten sposób trudno jest poznać życie mieszkańców kraju. Najważniejsi są sami ludzie: czy to Polacy, czy Białorusini – otwarci, mili i pomocni.

Pałace, kościoły, cmentarze. Co jeszcze fotografowałeś?

– Byłem prawie we wszystkich miejscach, związanych z wojną polsko-bolszewicką. Fotografowałem także współczesną Białoruś.

Jak często bywasz na Białorusi? Które miasto ci się najbardziej podoba, a które jest, Twoim zdaniem, najmniej ciekawe?

– Na Białorusi wcześniej byłem wiele razy. Najpierw jeździłem rowerem, ale oczywiście na dalszych trasach było to niemożliwe. Jeździłem więc samochodem. Zazwyczaj podróżowałem jeden dzień. Wyjeżdżałem w nocy, docierałem na miejsce o wschodzie słońca, cały dzień przebywałem na Białorusi i w nocy wracałem do domu. Czasami nocowałem np. w Oszmianie czy Brasławiu. Powiem jednak

szczerze, że bywam na Białorusi coraz rzadziej. Z roku na rok częstotliwość wyjazdów spada. Zmieniłem kierunek: jeszcze jest wiele ciekawych miejsc do odkrycia na Litwie i Łotwie. Do wizyty na Białorusi zniechęcają też sprawy, związane z wyrobieniem wizy. Ostatnio doszły opłaty za drogi. Chętnie bym zapłacił w formie winiety, ale system białoruskich opłat jest strasznie zbiurokratyzowany (kolejki po terminale, mandaty za niedziałające urządzenia, nawet bez winy kierowcy itp.).

Najbardziej podoba mi się Grodno, miasto z królewską historią i wieloma zachowanymi zabytkami, bardzo blisko mojego rodzinnego Białegostoku.

Niestety, najmniej ciekawe, i raczej tego zdania będę się trzymał, są Baranowicze. Byłem na Białorusi w większości miejsc, związanych z II RP. Z większych miast nie byłem w Witebsku i Homlu. Najdalej na północ dotarłem do przedwojennych Kresów: czyli do Dzisny, także Brasławia, a przy granicy z Rosją – do Lenina.



Szczególnym zainteresowaniem Mariusza Proskienia są cmentarze i kwatery polskich żołnierzy



Brasław. Zachowany dom byłej kolonii urzędniczej

Fotografujesz zabytki, cmentarze, groby wojskowe. Czy Polacy interesują się historią Kresów i wiedzą, jak wiele znanych postaci historycznych pochodzi z tych terenów?

– Polacy bardzo interesują się historią Kresów, szczególnie osoby, związane sentymentalnie z tymi terenami, ale nie tylko. Nie powinniśmy zapominać o naszym dziedzictwie i Polakach pozostałych na Kresach. Trzeba wspierać działania skierowane na zachowanie polskiej kultury. Wiele grobów, dworów i innych zabytków znika w szybkim tempie, zostanie po nich tylko dokumentacja fotograficzna.

Czy nie dziwi Cię stan zabytków? Mnóstwo dworów, świątyń, cmentarzy stopniowo popada w ruinę...

– Zabytkowe pałace czy dwory wykorzystywano zazwyczaj jako siedziby biur kołchozów. Potem w większości budowano specjalne budynki dla tych biur, a pałace porzucano. Stoją i niszczeją, hula w nich wiatr. Z kolei sytuacja polskich cmentarzy zależy od tego, czy w danej miejscowości mieszkają Polacy. Jeśli tak – to często bywają zadbane. Jeśli nie – popadają w ruinę. Mnie to już nic nie zdziwi. Widziałem na Białorusi, Litwie i Łotwie takie miejsca, ze aż łza w oku się zakręciła. Nie chcę oceniać innych – w Polsce jest podobnie z grobami czy zabytkami poniemieckimi. Myślę, że w większości przypadków sprawa rozbija się o brak środków finansowych.

Chyba tylko leniwy nie korzysta z twoich zdjęć. Widziałem je zarówno na białoruskich, jak i polskich stronach internetowych. Nie gniewasz się na tych, którzy zamieszczają Twoje zdjęcia w swoich materiałach?

– Jest to kradzież własności intelektualnej, dlatego staram się na zdjęciach zamieszczać znak graficzny. Byłoby miło, gdyby korzystający z moich zdjęć jednoznacznie określali źródło pochodzenia fotografii.

Rozmawiał Dymitr ZAGACKI



WYSTĘP ZESPOŁU «AFFARBE CONCINUI» NA DUŻEJ SCENIE TEATRU DRAMATYCZNEGO W GRODNIE

Polscy królowie śpiewu a cappella

IRENA WALUŚ

Ten intrygujący napis widniał na afiszu teatru dramatycznego w Grodnie, gdzie miał wystąpić w dn. 11 grudnia zespół «Affabre Concinui» z Poznania. Artyści nie zawiedli oczekiwań publiczności, ich występ był fenomenalny i naprawdę niepowtarzalny.

Jak zapowiedział ze sceny teatru Jan Demczuk, konsul RP w Grodnie, występ zespołu wokalnego jest prezentem dla grodnian na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia. Credo artystyczne zespołu jest zawarte w łacińskiej nazwie «Affabre Concinui» i oznacza «idealnie współbrzmiąc». O tym, co potrafią z głosem wyprawiać artyści publiczność przekonała się podczas koncertu. Niesamowite!

W zespole dwóch śpiewaków to kontratenorzy: jeden tenor, jeden baryton oraz dwóch artystów śpiewa basem. Jak powiedział kierownik zespołu Piotr Lewandowski, wszyscy sześciu uczestników od małego śpiewali w dwóch znanych poznańskich chórach chłopięco-męskich Stefana Stuligrosza i Jerzego Kurczewskiego. W 1983 roku, już będąc studentami akademii muzycznej, postanowili założyć zespół «Affabre Concinui».

«Nie ma jakiegoś specjalnego kierunku repertuaru w naszej twórczości, bo staramy się dotykać wszystkich stylów muzycznych, począwszy od muzyki renesansowej przez barokową aż po muzykę współczesną, staramy się wybierać z każdej epoki coś, co nas zainteresuje i co uważamy za warte pokazania publiczności» – powiedział Piotr Lewandowski.

To, co wyróżnia ich śpiew – to utwory orkiestrowe – z imitacją instrumentów muzycznych, świetne są żarty muzyczne, w jednej z piosenek śpiewacy imitowali odgłosy pociągu. W Grodnie zaśpiewali bardzo różne piosenki, był też akcent świąteczny. Zaśpiewali kilka piosenek z lat 20.-30., piosenkę «Pod Papugami» Czesława Niemena oraz znane światowe przeboje, które śpiewali Freddie Mercury, Beatles i in. W drugiej części koncertu polski zespół zaśpiewał kolędy.

– Mamy bardzo różny repertuar. Co roku śpiewamy kolędy polskie i kolędy różnych narodów, spora część repertuaru «Affabre Concinui» stanowią przeboje rozrywkowe, ale mamy w swoim repertuarze muzykę dawną, z którą występuje-

my tylko w kościołach – zaznacza kierownik zespołu.

Dużo koncertują w Polsce, także poza jej granicami, w tym śpiewali w tak egzotycznych krajach jak Algieria, Chiny, Tajwan, Japonia, Korea Południowa czy Liban. Występowali z sukcesem na wielu festiwalach muzycznych i byli reprezentantami kultury polskiej na ważnych przedsięwzięciach międzynarodowych.

Pierwszą płytę nagrali w 1991 roku, od tamtego czasu nagrali ponad 300 utworów. Wśród nagrań są m.in. utwory takich kompozytorów jak Franz Schubert, Robert Schumann, Fryderyk Chopin, Stanisław Moniuszko, Krzysztof Penderecki czy Krzesimir Dębski.

Pytanie, które powstaje po wysłuchaniu koncertu: ile trzeba ćwiczyć, żeby tak śpiewać jak oni. «Spotykamy się codziennie – mówi Piotr Lewandowski. – Próby trwają po kilka godzin, tak jak ćwiczy orkiestra w filharmonii, żeby utrzymywać formę repertuarową. Zdecydowanie potrzebna też praca indywidualna w domu».

Zapytałam, z jakim uczuciem jechali na koncert w Grodnie. «Do takiego miasta jak Grodno przyjeżdżamy z zupełnie innym ciężarem na sercu. To dla nas wezwanie – wiemy, że tutaj mieszkają Polacy, którzy czekają na słowo polskie, są stęsknieni za kulturą polską – w takich miejscach inaczej się śpiewa, czujemy duże wzruszenie – powiedział P. Lewandowski. – Cieszymy się, że mimo niesprzyjającej aury, zwiedzaliśmy Grodno».

Po koncercie przy stoisku można było nabyć płyty zespołu, na których artyści zostawiali swoje autografy. Słuchając ich piosenek w domu, miałam niesamowite wrażenie, że ich śpiewom naprawdę towarzyszy orkiestra ■


IRENA WALUŚ

PODCZAS STUDENCKIEGO POKAZU MODY

Z historii mody na Grodzieńszczyźnie

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Dział Sztuki Obwodowej Biblioteki Naukowej w Grodnie przygotował wystawę o historii mody na Grodzieńszczyźnie, z którą można się zapoznać aż do marca. Przedstawiono na niej ok. 500 eksponatów. Wystawa obejmuje okres od roku 1860 do lat 50. XX w.

Pomieszczenie Działu Sztuki przeszło gruntowny remont, który sfinansowano ze środków Unii Europejskiej z projektu współpracy trans granicznej. Teraz tu są ładne i funkcjonalne meble, odpowiednie do prezentacji eksponatów wystawy.

Podczas otwarcia wystawy Waleria Jerszowa, wykładowczyni z wydziału designu Uniwersytetu Grodzieńskiego, opowiedziała o historii mody w naszym regionie, ze szczególnym uwzględnieniem okresu międzywojennego, kiedy kobiety bardzo dbały o swoją urodę i starały nadążać za trendami w modzie. Sytuacja w modzie, jak i całe życie mieszkańców naszych ziem, zmieniło się we wrześniu 1939 roku. Zdziwieni czerwonoarmiści zobaczyli ładnie ubranych grodnian, dobrze zaopatrzone sklepy, a oni myśleli, że niosą kulturę i dobrobyt, jak uczyli ich propagandyści.

Na wystawie dużo starych zdjęć (1860 – lata 50. XX w.), na których widać, jak się ubierali grodnianie w dawnych i mniej dawnych czasach. Można tu pooglądać ilustrowane czasopisma: «Kłosy» (70. lata XIX w.), «Dziennik Mód Paryskich» (pocz. XX w.), pisma kobiece okresu międzywojennego «Uroda», «Świat», «Pluszcz», «Kobieta Praktyczna», «Moja Przyjaciółka», «Na Szerokim Świecie», «Kobieta w Świecie i w Domu», które prenumerowały modnisie tamtych czasów.

Biblioteka współpracuje z grodzieńskimi kolekcjonerami, większość eksponatów na tej wystawie

należy do Aleksandra Siewienki i Olega Jersza. Stare zdjęcia i przedmioty vintage pochodzą ze zbiorów A. Siewienki, a fryzjerskie sprzęty, kolekcja żelazek oraz dyfuzory i buteleczki do perfum należą do O. Jersza.

Na wystawie są zdjęcia krawcowych i krawców, którzy szyli modne ubrania dla pań i panów. Aleksander Siewienko opowiedział o modnisiach, związanych z Grodnem. Jedna z nich to polska królowa Bona Sforza, żona króla Zygmunta Starego, o jej młodym wyglądzie w Grodnie powstało kilka legend. Ciekawe informacje prelegent podał o grodniance Antoninie Samsonowej, absolwentce Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu. Była właścicielką sklepu modnych ubrań dla kobiet oraz pracowni, która zajmowała się reklamą i przygotowywała etykiety dla grodzieńskich zakładów. Los Samsonowej był tragiczny, za pierwszych Sowietów została pozbawiona swojej własności, obszernych ziem, domu przy ulicy Miodowej, potem trafiła do deportacji, po powrocie z wywózki, nie mając środków do życia, siedziała pod kościołem prosząc o jałmużnę, zmarła w latach 50. Gdzie pochowana – nie wiadomo. Aleksander Siewienko utrzymuje kontakt z jej rodziną w Wielkiej Brytanii.

Na zakończenie wystawy odbył sie pokaz młodzieżowej mody, kolekcję pt. «Modernlines» przygotowała studentka III roku Uniwersytetu Grodzieńskiego z wydziału designu Weronika Łachowiec pod kierownictwem Olgi Pieńkowej. Modelkami wystąpiły studentki wydziału uniwersytetu. Pokaz mody stał się swoistą klamrą, która połączyła twórców w zakresie mody z czasów dawnych i współczesnych ■

Polacy w Irland

Rozmowa z ks. Krzysztofem Sandą SChr z Belfastu



Proszę Księdza, jak liczna jest Polonia w Irlandii Północnej?

– Najnowsze dane, jakie uzyskałem z Konsulatu RP w Edynburgu, mówią o ok. 50 tys. Polaków zamieszkujących w Irlandii Północnej. Uważam, że dokładną liczbę jest dość trudno ustalić. Wiele osób, mieszkających chociażby w Belfaście, nie wie, czy zostanie tu na dłużej, czy na zawsze. Spotykam się z niemałą grupą Polaków, którzy wprost przyznają, że jeszcze rok, dwa, może dłużej i mają w planach powrót do kraju. Na pewno nie wiążą swojej przyszłości na stałe z Irlandią. Znam osoby, rodziny, które w ubiegłym roku wróciły do Polski. Z drugiej strony, są i takie polskie rodziny, małżeństwa, które kupują tutaj mieszkania. A ich dzieci, często już młodzież, dość dobrze zaaklimatyzowały się w tutejszym środowisku.

W jakich miejscowościach odprawia Ksiądz polskie nabożeństwa?

– W związku z tym, że Belfast jest stolicą Irlandii Północnej i że w rejonie tego miasta jest najwięcej Polaków, moja posługa koncentruje się właśnie tutaj. Swego rodzaju centrum religijnym polskiej społeczności jest kościół św. Antoniego (St. Anthony`s Church). Dzięki Bogu, obecna współpraca z księdzem proboszczem tego kościoła układa się wspaniale i mogę tylko życzyć, by każdy polski duszpasterz miał takiego lokalnego współpracownika. Nie ma więc problemów, by Polacy gromadzili się «u Antoniego», jak mówi się w Belfaście, na nabożeństwach odprawianych w języku ojczystym. Niedzielnych Mszy św. jest trzy: o 9.30, 13.00 i 19.00. Wydaje mi się, że każdy, kto tylko ma możliwość dotarcia do kościoła, ma również możliwość uczestniczyć we mszy w języku polskim. Przed mszą jest także możliwość skorzystania z sakramentu pokuty. Godziny nabożeństw są dostosowane do osób, pracujących w niedziele, jak i do rodzin z małymi dziećmi oraz do takich osób, które lubią być na mszy rano, by pozostałą część dnia mieć dla siebie i bliskich.

W kościele św. Antoniego, poza niedzielnymi mszami, odprawiane się nabożeństwa, np. różaniec, Wypominki, Droga Krzyżowa, majowe itp. Kościół często służy także

dii Północnej



Leszek WĄTRÓBSKI

PODCZAS EUCHARYSTII W KOŚCIELE PW. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W BALLYMENIE

jako miejsce katechez, przygotowujących do bierzmowania, czy I Komunii św.

Innym miejscem, do którego dojeżdżam, by odprawić niedzielną Mszę św. jest kościół Wszystkich Świętych (All Saints` Church) w Ballymenie. To miasto położone ok. 50 km od Belfastu. Msza św. w języku polskim jest odprawiana w każdą sobotę o 16.00. Podobnie jak w Belfaście, przed mszą jest możliwość spowiedzi. W Ballymenie również nie ma żadnych problemów z lokalnymi księżmi.

Zarówno w Belfaście, jak i w Ballymenie rekolekcje adwentowe i wielkopostne, spowiedź i I Komunia święta są w języku polskim.

W związku z tym, że jestem jedynym polskim księdzem w diecezji, nie mam możliwości prowadzenia stałego polskiego duszpasterstwa w innych lokalnych kościołach, w innych miejscowościach.

Jak długo posługuje Ksiądz w Irlandii Północnej? Gdzie wcześniej Ksiądz pracował?

– Do Belfastu przypłynąłem ponad 3 lata temu, na początku września 2013 r. Przypłynąłem, ponieważ wcześniej pracowałem w Manchester. Aby dostać się do Irlandii, musiałem jedynie pokonać Morze Irlandzkie, które oddziela te dwie wyspy.

Do Wielkiej Brytanii przybyłem w 2009 roku. Najpierw, przez około miesiąc byłem na tzw. zastępstwie w Peterborough, po którym rozpocząłem posługę w Southampton. Jak wskazuje sama nazwa tego miasta, było to na południu wyspy. W Southampton byłem rok, do września 2010 roku, kiedy zostałem przeniesiony do kolejnego dużego angielskiego miasta – Manchester. Po 3 latach posługi w mieście, znanym chyba najbardziej z dwóch piłkarskich klubów: Manchester City i Manchester United, jak wspomniałem wyżej, dotarłem do Irlandii Północnej.

Tutaj, w Irlandii Północnej, moja praca wygląda zupełnie inaczej. Na początku trzeba zaznaczyć, że jestem kapelanem Polaków w diecezji Down and Connor, czyli przede wszystkim posługuję naszym rodakom, a dopiero potem – w miarę możliwości – pomagam lokalnym księżom. Jestem jedynym polskim kapłanem w tej diecezji. Jest to bardzo ważna uwaga. Mieszkam na co dzień w centrum Belfastu, przy kościele św. Malachiasza (St. Malachy`s Church). Moja praca tutaj zakłada, że w razie potrzeby, muszę dojechać nawet do najdalej położonego zakątka diecezji. Czasami jest to ok. 110 km w jedną stronę.

Pierwsi kapłani ze zgromadzenia Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej przyjechali do Irlandii Północnej we wrześniu 2007 roku, a więc prawie 10 lat temu. Jednak Msze święte w języku polskim były odprawiane już kilka lat wcześniej. Zanim do Irlandii Północnej przyjechali chrystusowcy, to opiekę duszpasterską nad naszymi rodakami sprawowali polscy księża diecezjalni. Pracowali oni na parafiach irlandzkich i na miarę możliwości sprawowali sakramenty mieszkającym tu Polakom.

Od samego początku Belfast, a więc stolica Irlandii Północnej, był miejscem, gdzie przebywa polski kapłan. Dzisiaj na ziemi północnoirlandzkiej posługują jedynie księża chrystusowcy. Jest pięciu


Leszek WĄTRÓBSKI

Ks. Krzysztof Sanda SChr

kapłanów w Irlandii Północnej, dwóch kapłanów chrystusowców, posługujących w Dublinie. Oczywiście na całej wyspie, jaką jest Irlandia, jest więcej polskich duszpasterzy.

Mieszkam na lokalnej plebanii, razem z irlandzkim księdzem – Fr. Michael`em McGinnity, więc mam kontakt z językiem angielskim na co dzień.

Jak wygląda praca duszpasterska w parafiach polonijnych? Czym się różni od pracy w Polsce?

– Od samego początku współpracuję z Polską Szkołą Sobotnią w Ballymenie. Od poniedziałku do piątku polskie dzieci chodzą do lokalnych, irlandzkich szkół, więc zajęcia muszą odbywać się szóstego dnia tygodnia. Religia w PSS Ballymena jest prowadzona praktycznie we wszystkich klasach; wyjątkiem jest grupa najmłodszych dzieci, tzw. przedszkole, zerówka. W ostatnim roku szkolnym 2015/16 na lekcje religii uczęszczało ponad 70 uczniów. Warto tutaj zaznaczyć, że Polska Szkoła w Ballymenie jest jedyną szkołą w Irlandii Północnej, w której lekcje religii są od samego początku jej funkcjonowania i w której wszystkie dzieci (z wyjątkiem najmłodszej grupy) mają katechezę.

Istnieje także Polska Szkoła Sobotnia w Belfaście. Tutaj, ze względu na moją nieobecność w soboty w Belfamieście, religii nauczają dwie katechetki: Paulina i Wioleta, z którymi mam stały kontakt i co jakiś czas wspólnie omawiamy sprawy, związane z katechezą w PSS w Belfaście.

Raz w miesiącu spotykam się ze wszystkimi rodzicami i dziećmi pierwszokomunijnymi na specjalnej katechezie.

Polacy, chociaż opuścili rodzinne strony, na pewno chcą podtrzymywać zwyczaje, które są tak bardzo charakterystyczne dla polskiej religijności. Jednym z takich zwyczajów jest tzw. kolęda, czyli wizyta duszpasterska w okresie Bożego Narodzenia. Nie sposób tu nie wspomnieć o pewnych różnicach, które są związane z kolędą na emigracji. Po pierwsze, aby ksiądz daną osobę, rodzinę odwiedził, trzeba o to poprosić. Już na początku Adwentu wykładam specjalne zaproszenia na kolędę. Wypełniony formularz jest mi oddawany, a potem trzeba czekać na telefon ode mnie z propozycją terminu wizyty. Inaczej mówiąc, nie wszyscy Polacy mają tzw. kolędę; tylko ci, którzy chcą. Formularze zaproszenia nie tylko pokazują, ile rodzin (bo najczęściej tu, w Irlandii Północnej, odwiedzam rodziny) jest zainteresowanych wizytą. To także informacja dla mnie, gdzie kto mieszka. Bo trzeba pamiętać, że czasem Polacy dość często zmieniają adresy zamieszkania. Przyczyn tego jest wiele.

Po drugie, czas odwiedzin trwa często dłużej niż do 2 lutego. Zdarza mi się odwiedzać polskie rodziny nawet i na początku marca. Wynika to z wielu czynników: jestem jedynym polskim księdzem, Polacy mieszkają w różnych miejscowościach (ja jako ksiądz «po kolędzie» jeżdżę samochodem od domu do domu, bo każdy adres to inna ulica,

a czasem inne miasto), a także fakt, że Polacy często pracują do 17.00, 18.00, więc dopiero po tej godzinie mogę zacząć odwiedzanie naszych rodaków. Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że tu, w Irlandii Północnej, podczas tzw. kolędy pokonuję samochodem ok. 500 km, by odwiedzić tych, którzy mnie zapraszają.

Jakie problemy pastoralne występują najczęściej w Irlandii?

– Jednym z ważnych problemów, występujących nie tylko w Irlandii Północnej, ale ogólnie na emigracji, jest problem odległości, samotności, braku kontroli. Co mam na myśli? Wyjeżdżając za granicę, często zostawia się w kraju swoich bliskich, często są to rodzice. W Polsce owi rodzice są niejednokrotnie tymi, którzy mobilizują swoje dzieci do pójścia na np. niedzielną Mszę św. Tutaj, żyjąc bez rodziców, nie ma już tych, którzy mogliby jakoś dopilnować, żeby było się w kościele. Czasem na pytanie, czy chodzi Pan/Pani co niedzielę do kościoła, słyszę odpowiedź: «niestety, nie zawsze mi się to udaje, ale jak jestem w Polsce, czy tutaj, kiedy odwiedzają mnie bliscy, to zawsze jestem».

Nie jest żadną tajemnicą, że wielu Polaków wyjechało z kraju w celu poprawy swojej sytuacji materialnej. Niestety, na emigracji pieniądz dalej często jest na pierwszym miejscu. Inną odpowiedzią, którą słyszę na pytanie wyżej przytoczone, są słowa: «no wie ksiądz, jak to jest, jest rodzina, dzieci, trzeba je utrzymać i dlatego w niedzielę chodzę do pracy».

Takim, powiedziałbym, «moim problemem duszpasterskim» jest fakt, że jestem jedynym polskim księdzem w diecezji, która terytorialnie raczej mała nie jest. Czasem, pół żartem, pół serio, mówię, że kto pierwszy, ten lepszy. Kto pierwszy się umówi ze mną na wizytę, spotkanie, rozmowę, ten ma pierwszeństwo. Każda kolejna osoba będzie musiała nieco poczekać, aż u mnie znajdzie się wolny termin. Rozmowa, spotkanie, często spowiedź może poczekać. Nieco trudniej jest, kiedy ktoś mnie wzywa do umierającej osoby, która mieszka poza Belfastem, a ja np. za pół godziny mam mszę. Kiedy nie mogę osobiście pomóc w niecierpiących zwłoki sytuacjach, zawsze proszę rodzinę, by skontaktowała się z irlandzkim księdzem. Wtedy pojawia się pewna wątpliwość, czy wszystko zrobiłem, co mogłem.



Kościół pw. św. Antoniego w Belfaście

Jak widać, problemów na emigracji nie brakuje. Dlatego bardzo proszę wszystkich Czytelników o modlitwę za nas – emigrantów. Nie ważne, czy wyjechaliśmy z kraju, bo chcieliśmy, czy musieliśmy, modlitwa zawsze będzie bezcenną pomocą. Dla wielu rodaków na pewno pomoże ona dźwigać ich codzienny krzyż, bo jak sami mówią: «proszę księdza, tutaj, za granicą, to ja nie jestem u siebie».

Rozmawiał
Leszek Wątróbski

POEZJA

Irena Waluś

Daniel Krajczyński

Daniel Krajczyński urodził się 25 marca 1989 r. Szkołę ukończył Trokach na Litwie. Potem kolejno studia licencjackie i magisterskie na Uniwersytecie Technicznym im. Giedymina w Wilnie. Jego wiersze ukazywały się na łamach «Tygodnika Wileńszczyzny» i «Kuriera Wileńskiego». W 2015 r. wydał swój pierwszy tomik «Posłuchać krzyku ryb». W 2016 r. otrzymał Nagrodę im. Witolda Hulewicza.

Ślad

Na twej skórze okruchy pocałunków.
Na mych ustach resztki smaku ciała.
Moja pościel zapach twój otula,
jakbyś znowu razem zasypiała.
Żyję wczoraj albo może jutro,
gdy twa dłoń dotyka dłoni mojej.
W mych ramionach – jakżeś ty maluczka.
Jestem sobą, gdy jesteśmy dwoje.

Samotność

Kroję pomarańczę
wzdłuż i w poprzek.
Byłabyś tu -
powiedziałabyś, że znowu robię coś nie tak.
A teraz:
tylko świeżość owoców cytrusowych
i brak twoich dłoni

***

Nie mów mi,
że już jesteś,
bo jeszcze przed chwilą
nikogo nie było.
Spadłeś:
z liściem?
z kroplą deszczu?
Owinąłeś się w ciało,
Trochę za małe.
Może niewygodnie Ci w nim,
ale już przywykłeś.
Tylko innych to nie obchodzi.
Innych nigdy nic nie obchodzi.
Patrząc na Ciebie,
Ciebie nie widzą,
tylko maskę,
którą nazwą – twarz.
No to odpowiedz:
nadal myślisz,
że jesteś?

***

gdy skacze się z mostu
to się z mostu nie skacze
a do głębi
czarnych niezbadanych wód
posłuchać
krzyku ryb.

Jarosław Waniukiewicz

VI Zjazd ZPB. Pierwsza wygrana Andżeliki Borys. 2005 r.

Jarosław Waniukiewicz

W kuluarach zjazdu. Rozmowa Tadeusza Gawina z Tadeuszem Malewiczem. 2005 r.


© MAGAZYN Polski 2017 r.